

ŻOŁNIERSKA ŚMIERĆ



GENERAL SIKORSKI /linoryt Władysława Mireckiego/

Gdy tragicznego wieczora 4 lipca ubiegłego roku samolot, niósący polskiego Premiera i Naczelnego Wodza zapadł się u skały Gibraltaru w morze, od ciosu jęknął naród polski, drżenie poszło po innych narodach. W świadomości ogółu Polaków z każdym dniem narastał ogrom doznanej straty. Miliony przyjaciół naszych nie tylko z nami współczuły, ale bolały nad tą stratą jako własną.

Kraj, tak nawykły do zgonów i cierpienia przyjął wieść o tym zgonie z niewypowiedzianym bólem, głęboką żałobą. Od żalu skamieniały twarze żołnierzy naszych Sił Zbrojnych. W Armii Polskiej na Wschodzie wielu na straszną wiadomość kłękało, modląc się za tego, który przywrócił im wolność i dał możliwość zbrojnej służby Ojczyźnie.

W chwili, gdy jeszcze na ziemiach naszych dogorywała bohaterska a beznadziejna walka orena Warszawy, Modlina, Helu, resztek naszych armii, odpowiedzialność za losy sprawy naszej wzięł na siebie Generał Sikorski. Nikt inny nie mógł w owej chwili stanąć u steru. Nikt inny nie łączył w tym stopniu zaufania Kraju z zaufaniem Zachodu, z którym Polska wiązała swe losy. Był Sikorski nie tylko wspaniałym niedgdy żołnierzem, zwycięskim dowódcą armii, twórczym i pełnym inicjatywy szefem Sztabu Generalnego a później ministrem Spraw Wojskowych, szefem Rządu w dobie groźnego kryzysu wewnętrznego Rzeczypospolitej. Był także przez dwa dziesięciolecia konsekwentnym rzecznikiem naszej ścisłej współpracy z Zachodem, czynnym strażnikiem wobec groźącego odwetu niemieckiego, tym, który przewidywał i ostrzegał. W dziedzicznie czysto wojskowej był tym z Polaków, który najwcześniej i najpełniej rozpoznał ewolucję wojny, charakter wojny nadchodzącej, potencjał wojenny Niemiec i Sowietów. Tym, który miał odwagę widzieć prawdę i mówić

prawdę. Nikt też nie mógł go przewyższyć wiarą nieustraszoną, oddaniem bezwzględny w sprawie, niespożytą energią w działaniu.

Zadanie, które stało przed nim jako szefem Rządu było nader trudne. Szło o ocalenie ciągłości naszego bytu państwowego. Szło o to, by utrzymać pozycję Polski, zalanej zupełnie falami najazdu, jako państwa wujującego wśród sprzymierzonych narodów. W czasie, gdy świat skłonny był sądzić, że Polska runęła w parę tygodni pod uderzeniami niemieckimi przez swoją niemoc wewnętrzną, niedość czy małą wartość jej sił zbrojnych, trzeba było pokazać, że Polska żyje, że żołnierz jej walczy dalej i że należy do najlepszych żołnierzy świata, że siły potencjalne narodu naszego istnieją i że zważa jeszcze na losach wojny. Trzeba było w tym celu poruszyć wszystkie siły narodowe, będące jeszcze poza zasięgiem wroga. Trzeba było stworzyć i utrwalić polskie Państwo wygnańcze, związać je z Krajem, przygotować tam państwową organizację podziemną.

To zadanie realizował Sikorski jako mąż stanu. Jako Wódz Naczelnym podejmował odbudowę naszych Sił Zbrojnych w oparciu o Francję i Wielką Brytanię. Dziesiątki tysięcy żołnierzy "wrześniowych" znalazły się poprzez liczne kordony i granice na ziemi francuskiej. Polska emigracja robotnicza we Francji dała dziesiątki tysięcy ochotnych, ofiarnych rezerwistów i poborowych. Ściągali ochotnicy i poborowi z innych krajów sprzymierzonych i neutralnych. W oczach wyrastała siła duża i realna.

Rodziła się w bólu i udreć, przy przewycięzaniu ogromnych trudności. Ciężkie były warunki zimowania naszego świeżego wojska, nędzne wyposażenie, uzbrojenie przychodziło późno i nie odpowiadało wymogom tej wojny. Długo trwały starania o zgodę na utworzenie lekkiej dywizji pancernej; sprzęt dla niej przyszedł literalnie

w ostatniej chwili. Nasze dywizjony lotnicze do ostatka nie doczekały się sprzętu.

W tych warunkach dojrzała jednak szybko do boju brygada podhalańska na wyprawę norweską, dywizja grenadierów, 2-ga dywizja strzelców, formowały się dwie dalsze dywizje piechoty, szkoliła się dywizja gen. Maczka, a przy francuskiej armii Lewantyskiej w Syrii powstawała brygada Karpacza Kopańskiego. Sikorski całą duszą związał się z tym wojskiem zmartwychwstałym. Odżywał wśród niego, w Coëtquidan czy w innych obozach. Marzył, że tę armię sam w ofensywie poprowadzi ku Polsce.

Wierzył bowiem w zwycięstwo Francji i Wielkiej Brytanii. Nawet, gdy zaczęły walić się kłeski, nie tracił wiary w zwycięski zwrot zaczepny. Wierzył może zbyt długo, gdy szło o tę kampanię. Nie mylił się co do przyszłego przebudzenia się i zrywu narodu francuskiego.

Jako Wódz Naczelnym pragnął zachować siły polskie do chwili, gdy będą mogły wystąpić jako całość; jako mąż stanu rozumiał, że musi być obecni w każdej kampanii Sprzymierzonych. Stąd wynikła sławna kampania narwicka i początek odysei naszego żołnierza na Wschodzie. Ale gros — pięć dywizyj — miało możliwie w całości zebrać się do kampanii francuskiej. Dwie pierwsze dywizje zgodziły się wysunąć na zaprawę polową na front, poza linię Maginota, na spokojne jak sądzono kierunki.

Przyszła bitwa francuska. Losy Polski rozstrzygały się raz jeszcze na polach Belgii i Francji. Położenie stało się od razu groźne. Przyszła chwila, w której wodzowie francuscy prosili, jak o ratunek, o garść świeżego wojska polskiego. Z ciężkim sercem przystał Sikorski na wydzielenie dwunastu przeciwpancernych kompanii zaporowych do dywizji francuskiej. Po dużym oporze zgodził się na użycie pierwszego rzutu dywizji gen. Maczka. Błyskawicznie rozwinęły się wypadki. Niebawem zaangażowane zostały w obronę Bretanii bataliony szkolne z obozu Coëtquidan i wracająca z Norwegii brygada podhalańska.

Generał Sikorski długo nie dopuszczał nawet myśli, by Francja mogła kapitulować. Stał się wracając z frontu wobec faktu dokonanego, powziętej już fatalnej decyzji. Ani na chwilę nie było dlań wątpliwe, że Polska walczy dalej przy boku Wielkiej Brytanii. W tymże kierunku szły już decyzje Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu. Szło teraz o to, by ocalić co się da jeszcze z wojsk naszych, ogarniętych katastrofą Francji i przetrwać je do Wielkiej Brytanii.

Podjął ogromny wysiłek w tym celu. Część naszych oddziałów zdołała wyruszyć z portów La Rochelle i Rochefort. Ewakuacja na większą skalę była możliwa tylko przy podjęciu przez Admiralicję brytyjską w tym celu całej operacji, przy wyzyskaniu najdalej na południe leżących portów i przystani. Nastąpił przelot Naczelnego Wodza do Londynu. Zetknięcie się z Premierem Churchilllem. Zapewnienie wzajemne, że pozostaną razem do końca. Royal Navy podejmowała akcję dla ratowania polskich Sił Zbrojnych.

Część tylko była do ocalenia i zdołała w porę osiągnąć ostatnie punkty lądowania. Szczęściem ocalały elementy bardzo cenne: całość lotnictwa, przeważna część

formującej się lekkiej dywizji pancernej, artyleria przeciwlotnicza, większa część ośrodka szkolnego Coëtquidan, kilka innych oddziałów, dużo kadrowego elementu oficerskiego, podchorążych, podoficerów.

Odsunęła się na lata wizja zwycięskiego powrotu do Ojczyzny. Trzeba było potężnej wiary, by w ogóle nie zwątpić. Sikorski na chwilę nie zwątpił. Swą pewnością ostatecznego zwycięstwa i niezmożoną energią czynu zdobył sobie od razu u przewódców niezłomnego w przeciwnościach narodu brytyjskiego zaufania, szacunek, pozycję godną przedstawiciela walczącej nieugiętej Polski.

Sily zbrojne trzeba było odtwarzać na nowo. Marynarka od początku wojny współdziałająca z brytyjską, już wstawiona i otaczana szacunkiem przez swych brytyjskich towarzyszy broni, nie była dotknięta katastrofą Francji. Lotnictwo ocalało z katastrofy poza stratami bojowymi i znalazło w ramach Royal Air Force odpowiednie warunki do szybkiej organizacji, przeszkolenia na nowym sprzęcie i wykazania swej wartości w śmiertelnych zmaganiach w powietrznej *Battle of Britain*. Te dwa rodzaje sił zbrojnych odtąd podtrzymywały ciągłość polskiego wkładu w wojnę. Na Średnim Wschodzie Karpacza brygada Kopańskiego złączała się w Syrii z wojskami brytyjskimi i miała pierwszą pod Tobrukiem i Gazalą stworzyć fakt braterstwa broni Brytyjczyków i Polaków na lądowych polach bitew.

Szło jednak Sikorskiemu nie tylko o reprezentację zbrojną Polski w toczącej się walce. Szło o zapewnienie przyszłości polskich Sił Zbrojnych, przygotowanie ich przyszłego udziału w walce o wyzwolenie. Ocalałe z Francji szczątki wojska postanowił Sikorski zamienić naraz w wysoko wartościowe i nowoczesne narzędzie walki i w związku nowych formacji, dużą ich zdolność kadrową podnieść jak najwyżej; zarazem zaś postępować tak, by wojsko to nie było wyłącznie kadra czy szkoła, ale w każdej fazie swego rozwoju siłą wolną, w potrzebie do użycia.

W parę tygodni po przybyciu do Wielkiej Brytanii poszczególne oddziały otrzymywały już doraźne zadania, w trzy i pół miesiąca Korpus polski — z nim sformowane w bataliony kadrowe brygady oficerów — obejmował duży odcinek wybrzeża Szkocji, jako część składowa broniącej jej armii. Nie wszyscy Polacy rozumieli cel i sens tej służby naszego wojska, czy też obsadzonych oficerami, rozrzuconych po Anglii i Szkocji pociągów pancernych. Nie wszyscy wiedzieli, że w owe czasy ten udział polskiego żołnierza w obronie Wielkiej Brytanii był wcale poważnym wkładem do wspólnej sprawy, że niebezpieczeństwo inwazji było bardzo realne, liczba wojska wyszkolonego i z zaprawą bojową szczerpła w stosunku do ewentualnych zadań, do których odnoszono się tu nie jak do jakichś założeń manewrów czy gry wojennej. Nie zawsze również rozumiano, że na to, by uzyskać zgodę i środki na panceryzację i motoryzację wojska — co było od pierwszej chwili dążeniem Sikorskiego — trzeba najpierw wykazać, że to wojsko jest dobrze zorganizowane, dobrze wyszkolone, pewne i sprawne.

Wysiłki Wodza Naczelnego szły w kierunku zdobycia żywej masy żołnierskiej, niezbędnej do wypełnienia stworzonych kadr. Pamię-

tamy nadzieje, jakie przywiózł z Oceanu, w części tylko spełnione, głównie napływem ochotników z Argentyny i innych krajów Ameryki Południowej. Za mało było tego, by wojsko polskie uczynić z powrotem poważną siłą.

Od chwili upadku Francji i rozlania się fal niemieckiego najazdu na cały zachód europejskiego kontynentu, Sikorski przewidywał nieunikniony konflikt między Niemcami a Rosją. Przewidywał konsekwencje dla Polski: nie tylko przekreślenie układu Ribbentrop-Mołotow o unicestwieniu Polski i jej rozbiórce, ale wejście Rosji w walkę z Niemcami jako sprzymierzeńca naszych brytyjskich i amerykańskich sojuszników i przyjaciół; możliwość porozumienia polsko-sowieckiego, oswożenia mas deportowanych Polaków, utworzenia w Rosji silnej armii polskiej. Doceniał niesłychaną doniosłość historyczną samego faktu wspólnej walki Polaków i Rosjan z Niemcami. Po raz pierwszy w dziejach mogło się wytworzyć polsko-rosyjskie braterstwo broni w walce ze wspólnym śmiertelnym wrogiem, jako zadatek przyszłej przyjaźni, zaufania i poszanowania wzajemnego obu narodów.

To też, gdy przewidywania się spełniły uderzeniem Hitlera na Rosję, Sikorski niezwłocznie wyciągnął dłoń do pojednania z Moskwą. Po kilku tygodniach doszło do zawarcia układu polsko-sowieckiego. Zarzucano, że nie był doskonały, twierdzono, że przedłużając rokowania, można było lepszy uzyskać. Sikorski był przekonany, że uzyskał to, co w danej chwili było możliwe. Zwlekać dłużej nie mógł. Jak zwierzał się później, zdało mu się, że słyszy wciąż głos tysięcy ludzi, żądających pomocy.

Wynikiem bezpośrednim układu było powstanie z masy jeńców, więźniów i wygnańców naszej armii generała Andersa. A chociaż nie wszystkie nadzieje związane z układem z Rosją się spełniły, armia polska musiała opuścić Rosję, a stosunki dyplomatyczne polsko-sowieckie zostały jeszcze za życia Sikorskiego przez Moskwę zerwane, pozostała wśród pozytywnych wyników układu silna Armia Polska na Wschodzie, wzmocnienie Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii.

W swoim rozkazie na 15 sierpnia 1942 r. mówił Wódz Naczelnym o tych dwóch zgrupowaniach polskich Sił Zbrojnych na dwóch kierunkach przyszłego uderzenia na kontynent. Stworzył na ten moment jednostkę najszybszą, mogącą jak orły z powietrza uderzyć: silną formację spadochronową i wojska o największej sile przełamującej: formacje pancernie. Stworzył dalsze jednostki mające "rosnąć jak lawina na drodze do Kraju".

Zginął w chwili niezmiernie ciężkiej dla Polski, w chwili, gdy był jej bardzo potrzebny. Wraciał od Armii Polskiej na Wschodzie, którą kochał najwięcej może ze wszystkich wojsk, jakimi dowodził. Wraciał pełen zadowolenia z jej stanu, uzasadnionej ufności w jej przyszłość, nowej otuchy, jaką czerpał zawsze z zetknięcia się z siłą zbrojną narodową. Do przewalczenia miał niezmiernie wiele, w walce trudniejszej, niż żołnierska służba. Wraciał do tej walki pełen pogody i wiary.

Nie wrócił. Ale jego woja zwycięstwa i wiara w Naród i Sprawę nie opuściły nas i nie opuszczą.

MARIAN KUKIEL

BÓJ O CHERBOURG

W chwili pisania tych uwag toczy się bój o Cherbourg. Wojska amerykańskie prace wzduż półwyspu cherburskiego uzyskały poważne zdobycze terenowe i znalazły się na obwodzie zewnętrznego pierścienia obrony. Port cherburski nadaje się dobrze do obrony. Zbudowany on jest w dużej mierze w skałę, naturalną osłoną wzgórz jest wspaniała. Napoleon uważał Cherbourg za wielkie dzieło swojego życia i porównywał molo rzucone w morze — do piramid. Francuzi uważali ten port za swojego rodzaju Gibraltar.

Opanowanie Cherbourga dawałoby wojskom amerykańskim i brytyjskim olbrzymie atuty. Nie tylko bowiem można by przez ten port "pompać" sprzęt dla dalszych operacji, ale baza cherburska stanowiłaby punkt wypadowy dla floty brytyjskiej ku wyspom Kanalu La Manche oraz dalej — ku południowo-zachodniemu brzegowi Francji: od Brestu aż po Biarritz. Usadowienie się sojuszników w Cherbourgu oznaczałoby nic innego tylko odcięcie Brestu, drugiego bastionu morskiego Francji /trzecim portem był Lorient/, umożliwiłoby lądowanie w kierunku na Biarritz, ku całemu brzegowi, który w odróżnieniu od "złotego brzegu" nosi miano "srebrnego".

Amerycanie postępują szybciej, aniżeli Anglicy, ale też opór, na jaki natrafili nie był tak silny. Na odcinku brytyjskim, koło Tilly i Hottot skupiły się główne siły pancerne Rommla. Opór niemiecki na tym odcinku jest bardzo ostry. Wynika to z faktu, że odcinek ten stanowi zawiąs /hinge/ pozycyji Rommla. Jeżeli ten zawiąs puści, wówczas droga dla marszu w głąb jest otwarta. Nic dziwnego, że aż cztery pancerne dywizje wroga na pięć rzuconych do boju w Normandii, znalazły się na tym odcinku.

Bombardowanie Cherbourga z powietrza przeprowadzono na olbrzymią skalę. Było to największe bombardowanie, jakie oglądały operacje w Normandii. Ponad 1000 bombowców wszelkiego typu runęło na uziemienia niemieckie. Luftwaffe szybko usunięto z walki, albowiem osłona myśliwców paraliżowała porażenia Niemców. Niemiecka obrona z ziemi /t.zw. Flak/ była silna — i jest dalej silna — ale w wielu wypadkach rozbito baterie dział przeciwlotniczych.

W niespełna trzy tygodnie po lądowaniu w Normandii, Sojusznicy umocnili swoje pozycje, powiązali przyczółki, nasycili przestrzeń olbrzymią ilością sprzętu. Jak słychać, ilości sprzętu, jakie nagromadzone są wręcz fantastyczne. Stosunek wszelkiego sprzętu na jednego żołnierza, tonny materiału i żelugi, które stoją za każdym żołnierzem są takie, że nie marzyło się o nich nawet armii niemieckiej na wstępie tej wojny. Przewaga sprzętu po stronie sojuszniczej zaczyna przybierać formy dla Niemców niepokojące.

"ROBOTY" LATAJA

Niemieckie bomby-roboty czy roboty-samoloty, nie przestały nas nawiązać. Latają one za dnia i w no-

Na pierwsze miejsce wysuwa się znowu pytanie: gdzie jest Luftwaffe? Zagadnienie to jest naprawdę skomplikowane. Czyżby nerwy Hermana Goeringa były aż tak dobre, że dopuszczalby świadomie do rozgramiania własnych sił na ziemi, licząc w dalszym ciągu na ważniejsze okazje? Kiedyż nadarzy się ta okazja?

Armie Sprzymierzonych rozszerzają poważnie przyczółek i wykurzenie ich z tak szerokiego terenu wymagałoby dziś operacji na naprawdę olbrzymią skalę, przy wielkiej przewadze zarówno na ziemi jak i w powietrzu. Kiedy Rommel będzie starał się zebrać taką przewagę? W jaki sposób? Kosztom frontu wschodniego? W tej chwili poważnym zagrożeniem tyłów niemieckich jest klasa fińska, której z natury rzeczy Hitler neglizować nie powinien. Czyżby kosztem frontu włoskiego? Cóż na tym froncie ma on do stracenia? Przypuszczając należy, że niewiele. Tam można liczyć jedynie na pewną oszczędność w siłach okupacyjnych, lecz czyż straty kampanii włoskiej w materiale, zabitych, rannych i jeńcach już w tej chwili nie przekroczyły nadziei na jakąkolwiek bądź oszczędność? Ten front raczej należy wzmocnić, niż go osłabiać...

Jeden z jeńców niemieckich powiedział: "Jeżeli utrzymacie się na przyczółku jeden miesiąc, będziemy wiedzieli, że jesteście pobici, lecz bardzo wątpliwe, czy zdolacie się utrzymać miesiąc". Do tej chwili Aljanci trzymają się już przeszło dwa tygodnie. Były już najwyższy czas zacząć przeciwuderzenie, gdyż jeżeli minie rzeczywisty okres miesięczny i nie się stanie, moralnie niemiecki może upaść, jeśli jeszcze nie ostatecznie, to w każdym razie bardzo, bardzo poważnie.

Ostrożność nakazywana w ocenie przereklamowanej broni powietrznej, jaką są latające bomby, wskazuje wyraźnie, że społeczeństwo niemieckie zareagowało zbyt szybko i zbyt historycznie na wiadomość o użyciu przeciw Aliantom "straszliwej, a sekretnej broni". W pismach nieprzyjaciela pojawiło się mnóstwo

cy, przy czym opanowanie ich w nocy napotyka na większe trudności, aniżeli w dzień, szczególnie w dni jasne i soneczne. Jeżeli jednak zważy się, że Niemcy wyrzucają setki tych "robotów" i że podobno ostatnio strzelają salwami ze swoich wyrzutni — trzeba pochylić czoła przed ogromem wysiłku brytyjskiego, który ma na celu osłabienie skuteczności działania tej broni.

Korespondent lotniczy "Daily Mail" zamieszcza dn. 23-ego czerwca ciekawy rozbiór, podkreślając, że Niemcy przygotowali bardzo starannie swoje wyrzutnie, że tylko część /podobno 25 procent/ tych punktów startowych unieszakodliwiono zupełnie — przez zajęcie terenu w Normandii. Wyrzutnie te nie weszły jeszcze w użycie, nie dostarczono im materiału, ale gdyby były one puszczane w ruch przed atakiem Sojuszników, to wtedy porty brytyjskie leżące naprzeciw — a więc porty tak ważne dla ataku na Francję — byłyby silnie wystawione na atak. Zajęcie Normandii okazało się zatem rzeczą ze wszech miar pożądaną.

Niemcy ciskają swoje "meteory", jak to zwie propaganda niemiecka, z okręgu Pas de Calais. W tym paśmie, tłumaczy "Daily Mail", Niemcy umieścili sporo wyrzutni, które są zamaskowane niebawymie sprytnie. Trzeba by przetrząsać i bombardować wszystkie lasy, pola i wzgórza, pisze dziennik londyński, ażeby wykurzyć wroga z tych nor. Nory są podziemne, przy czym warto tu przypomnieć, że gdy pisano przed wojną jeszcze o niemieckich lotniskach podziemnych i t.d., rzeczy te były wysmiewane. "Robot" niemiecki był chyba z dawna próbowany. Już w r. 1931 próby były daleko po-

19 czerwca: W nocy z 18/19 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad morzem. Jedną z załóg zaatakowała nieprzyjacielski okręt podwodny, który prawdopodobnie zatopiła. Tej samej nocy polski dywizjon bombowy lekkiego bombardował drogi i koleje na terenach okupowanych przez nieprzyjaciela. Wszystkie samoloty powróciły.

—We Włoszech Sprzymierzeni zajęli Perugię, Assyż, Bastię, Ofidę.

—Wojska francuskie zajęły Elbę.

—Samoloty amerykańskiej marynarki wojennej stoczyły bitwę z flotą japońską na wschód od Filipin.

—Prezydent R.P. dekorował odznaczonymi polskimi pięciu oficerów amerykańskich za zasługi oddane Polakom Siłom Zbrojnymi.

—Z nocą z 19/20 rząd brytyjski zniósł ograniczenia przywilejów dyplomatycznych, wprowadzone z 17/18.IV. br.

20 czerwca: Wojska brytyjskie zajęły wieś Tilly w Normandii, o którą walki toczyły się przez 10 dni.

—We Włoszech zajęto Civitella, Ripa i Cupra Marfittima.

—Polskie dywizyjony myśliwskie ostaniały pola walk w Normandii.

W czasie tych działań zestrzelono trzy F.W.-190.

—Wojska sowieckie zajęły Wyborg.

21 czerwca: Cherbourg został otoczony przez wojska amerykańskie. Walki toczą się na przedmieściach.

—Lotnictwo amerykańskie bombardowało Berlin. W działaniach tych wzięło udział ponad 1.000 bombowców, które ostaniały 1.200 myśliwców. Walki powietrzne toczyły się nad granicą polską. Część samolotów po wykonaniu zadania lądowała w bazach w Rosji.

—Ofensywa sowiecka w Finlandii toczy się na ptn. od jeziora Onega i między jeziorami Onega a Ladoga.

22 czerwca: Oddziały VIII Armii zajęły nad Morzem Adriatyckim Fermo, Pedaso, oraz dotarły elementami czołowymi do Montecosaro.

23 czerwca: W Moskwie ogłoszono, że Czerwona Armia rozpoczęła ofensywę na środkowym odcinku frontu, na ptn.-zach. i pld.-zach. od Witebska.

—W nocy z 22/23 polski dywizjon bombowy ciężki atakował wyznaczone cele wojskowe, a polski dywizjon

Szkic sytuacyjny

SUKCESY NA OCEANIE SPOKOJNYM

Flota wojenna U.S.A. odniosła na Oceanie Spokojnym, między Filipinami a Wyspami Maryańskimi duży sukces. Zatopiła ona przy pomocy bombowców startujących z pokładów lotniskowców kilka jednostek japońskich. Ponadto zniwo samolotów japońskich było znaczne.

Dowodzi to, że potęga U.S.A. na tym obszarze stale rośnie i że walka na wyniszczanie wroga trwa. Amerykanie niszczą skutecznie maszyny japońskie, niszczą jednostki morskie, atakują szlaki komunikacji. Jest to wojna nekonia, wojna, która wystawia Japonię na duże straty. Tę wojnę Japonia nie może się obwarować skutecznie przeciwko Ameryce, że jej władanie olbrzymimi terenami, jakie zdobyła, jest nieuruntowane. Ataki superfortec typu B-29 na rdzenną Japonię — przy czym bombardowano japońskie "Essen", ośrodek produkcji stali — także nie są dla Japończyków zbyt wesołą nowiną. Bazy chińskie zaczynają stawać się dla Japończyków dosyć niewygodne.

WOJNA FINSKA

Wojska rosyjskie dokonały szybkich postępów na froncie fińskim. Viipuri /Wyborg/ zostało zdobyte. Wojska fińskie, wyczerpane, niedostatecznie uzbrojone, pozbawione lotnictwa, cofają się. Nowe uderzenia sowieckie między jeziorami Ladoga a Onega również poszczycić się mogą powodzeniami.

Pogłoski o zmianie rządu w Finlandii dalej utrzymują się; możliwość ta każdej chwili wydaje się bliska urzeczywistnienia. Premierem mógłby zostać albo Paasikivi, który

bombowy lekki bombardował szlaki komunikacyjne na terenie okupowanym przez nieprzyjaciela. Wszystkie załogi powróciły z tych działań.

—Polskie dywizyjony myśliwskie przeprowadzały patroly ofensywne i atakowały wyznaczone cele w rejonie Caen i Evreux. W czasie tych działań piloci polscy zestrzelili pięć samolotów niemieckich.

—Minister A. Eden oświadczył w Izbie Gmin, że oficerowie lotnictwa brytyjskiego i Sprzymierzonych, m.in. polskiego ze Stalagu Luft III zostali zamordowani przez Gestapo.

—Naczelny Wódz był na ćwiczeniach Polskich Oddziałów pancernych i piechoty.

24 czerwca: Ogłoszono, że od dnia 19 bm. II Korpus Polski, po krótkim wypooczynku, bierze znowu udział we walkach we Włoszech w ramach VIII Armii, na odcinku frontu nad Morzem Adriatyckim.

—Piloci z Polskich Dywizjonów Myśliwskich w czasie działań nad Normandią zestrzelili sześć samolotów na pewno. Jeden pilot polski nie powrócił.

25 czerwca: Niemcy podali, że Amerykanie zajęli miasto Cherbourg.

Z tygodnia na tydzień

19 czerwca: W nocy z 18/19 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad morzem. Jedną z załóg zaatakowała nieprzyjacielski okręt podwodny, który prawdopodobnie zatopiła. Tej samej nocy polski dywizjon bombowy lekkiego bombardował drogi i koleje na terenach okupowanych przez nieprzyjaciela. Wszystkie samoloty powróciły.

—We Włoszech Sprzymierzeni zajęli Perugię, Assyż, Bastię, Ofidę.

—Wojska francuskie zajęły Elbę.

—Samoloty amerykańskiej marynarki wojennej stoczyły bitwę z flotą japońską na wschód od Filipin.

—Prezydent R.P. dekorował odznaczonymi polskimi pięciu oficerów amerykańskich za zasługi oddane Polakom Siłom Zbrojnymi.

—Z nocą z 19/20 rząd brytyjski zniósł ograniczenia przywilejów dyplomatycznych, wprowadzone z 17/18.IV. br.

20 czerwca: Wojska brytyjskie zajęły wieś Tilly w Normandii, o którą walki toczyły się przez 10 dni.

—We Włoszech zajęto Civitella, Ripa i Cupra Marfittima.

—Polskie dywizyjony myśliwskie ostaniały pola walk w Normandii.

W czasie tych działań zestrzelono trzy F.W.-190.

—Wojska sowieckie zajęły Wyborg.

21 czerwca: Cherbourg został otoczony przez wojska amerykańskie. Walki toczą się na przedmieściach.

—Lotnictwo amerykańskie bombardowało Berlin. W działaniach tych wzięło udział ponad 1.000 bombowców, które ostaniały 1.200 myśliwców. Walki powietrzne toczyły się nad granicą polską. Część samolotów po wykonaniu zadania lądowała w bazach w Rosji.

—Ofensywa sowiecka w Finlandii toczy się na ptn. od jeziora Onega i między jeziorami Onega a Ladoga.

22 czerwca: Oddziały VIII Armii zajęły nad Morzem Adriatyckim Fermo, Pedaso, oraz dotarły elementami czołowymi do Montecosaro.

23 czerwca: W Moskwie ogłoszono, że Czerwona Armia rozpoczęła ofensywę na środkowym odcinku frontu, na ptn.-zach. i pld.-zach. od Witebska.

—W nocy z 22/23 polski dywizjon bombowy ciężki atakował wyznaczone cele wojskowe, a polski dywizjon

Nowości lotnicze

ostrzeżeń, by nie przywiązywać do "Kiwika" zbyt wielu nadziei. Rzeczywiście broń ta, dotychczas niespotykana, o dużej sile niszczącej, jest bronią jedynie i wyłącznie moralną. Bez żadnych propagandowych optyimizmów twierdzić można z całą stanowczością, że nie przyczyni się wiele do zmiany położenia na froncie, a przede wszystkim nie może być użyta bezpośrednio przeciw wojskom inwazyjnym, ani też przeciw inwazyjnym bazom.

W tej chwili "robot powietrzny", jak go nazywają Brytyjczycy, nie stanowi już żadnego sekretu w swej konstrukcji. Mam na myśli typ dotychczas użyty. Jest to samolot o napędzie odrzutowym /nie należy mieszać go z rakietywem/; rozpiętość skrzydeł wynosi 5 metrów, długość kadłuba około 7 metrów; szybkość jest bardzo znaczna, bowiem sięga 600 km na godz. Kierowany jest, podobnie jak torpedy morskie, systemem żyroskopowym. Żyroskopy o trzymują napęd ze zbiorników ściśnionego powietrza, umieszczonych w środku kadłuba. W głowicy samolotu znajduje się ładunek wybuchowy o wadze rozmaitej, mniej więcej od 400 — 1000 kg. Materiał wybuchowy jest bardzo wydajny. Dzia-

29 CZERWCA

Na ten dzień przypada roczne Święto Morza. Zwyczajem od wielu lat ustalonym na naszych łamach kierujemy w tym dniu myśli ku Kolesom z Marynarki Handlowej, przesyłamy im słowa serdecznej pamięci i braterskiej solidarności w walce o Polskę Morską — opartą mocno o morze, związaną z szerokim światem, z jego życiem, twórczością i bogactwem. Załogi polskich statków torują drogę do takiej Polski.

ła głównie podmuchem, gdyż ścianki istotnej bomby są bardzo cienkie, a odłamki nie są groźne.

Brytyjczycy od dawna byli przygotowani na niespodziankę od strony Boulogne, nie można było jednak z powodu braku dokładnych wiadomości o właściwościach lotnych tajemniczego "roboty", przedsięwzięcia przeciwdziałania na bardzo szeroką skalę.

Do ostatniej chwili nie było także wiadomo, czy "robot" będzie sterowany za pomocą fal radiowych, czy też automatycznie. Gdyby Niemcy zastosowali kierowanie radiowe, przeciwdziałanie byłoby znacznie łatwiejsze z chwilą znalezienia czestotliwości stacji kierujących.

Niemcy nie zastosowali jednak takiego kierowania, woleli zaryzykować wielki rozrzut i brak kontroli nad raz wypuszczonym pociskiem, niż ewentualność, że "roboty" będą wracać z drogi i bombardować wysyłających. Nie należy więc dziwić się Niemcom, wiedzą przecie doskonale, że wiedza techniczno-radiowa stoi w Wielkiej Brytanii niewspółmiernie wyżej niż w Niemczech. Jednak zrezygnowanie z kontroli nad tak pomysłowym pociskiem odbiera mu w zasadzie znaczenie taktyczne, przemieniając go równocześnie na broń o znaczeniu ściśle propagandowym, broń terroru.

Dlatego użyto tej broni dopiero teraz, a nie wcześniej? Wszak o ile wiadomo, Niemcy przystąpili do jej produkcji już w 1942 roku.

Przyznajmy, jak się domyślamy, są rozmaitej natury. A więc były z początku pewne trudności techniczne ze zrealizowaniem masowej produkcji, był to bowiem czas, kiedy Luftwaffe zmieniała swój charakter z ofensywnego na defensywny, wobec tego wszystkie ręce były potrzebne do produkcji myśliwców. Równocześnie rozszerzano produkcję zapasowych części do samolotów, oraz organizowano parki naprawy.

Tutaj dodamy pewien ciekawy © Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

dwukrotnie próbował montowania pokoju z Rosją. Inne doniesienia mówią, że premierem może zostać Ramsay, dotychczasowy minister spraw zagr. Finlandii. "Daily Telegraph" przyniósł dn. 23.VI. doniesienie ze Sztokholmu streszczające rzekome nowe warunki sowieckie. Nie wiadomo, czy są one ścisłe; ale jeden z punktów powiada, że Rosja domagać się będzie w każdym razie prawa przemarszu dla wojsk swoich przez teren Finlandii, ażeby ścisnąć jednostki Dietla.

Niemcy wyraźnie "puścili" Finlandię. Podobno jakieś samoloty Luftwaffe walczy na przemyku karelskim, ale przewaga lotnicza Rosjan jest tak wielka, że nie znaczy to niemal nic. Siły lotnicze Rosji wyraźnie się wzmożyły, Rosja używa swoich nowych bombowców. Amerykańskie maszyny przeleciały do Rosji z baz brytyjskich, co jest nowym dokonaniem. Dowodzi ono, że lotnictwo sojusznicze lata, jak chce i gdzie chce, na wskos i na ukos, wszędzie i wzduż i że Niemcy są całkowicie bezsilni.

Strategia rosyjska dąży do uderzenia przez Finlandię na Norwegię — jest to cel całkowicie zrozumiały. Zaatakowanie Niemców w Norwegii byłoby nielada sukcesem. Umożliwiłoby to dopiero atak sojusznicy od strony morza.

Od dnia 22-ego Niemcy mówią o ofensywie sowieckiej na środkowym odcinku frontu wschodniego. Rosjanie potwierdzili te doniesienia dnia następnego. Należy oczekiwać poważnych wydarzeń na kierunku ofensywy /okolice Witebska/.

ZAMORDOWANIE OFICERÓW R.A.F.'u

Pan Eden, minister spraw zagr. W. Brytanii oświadczył dn. 23-ego czerwca w Izbie, że 50-ciu oficerów R.A.F.'u, którzy usiłowali zbiec z obozu pod Sagan na G. Słasku /obóz lotniczy nr. 3/ padli ofiarą Gestapo. Zostali oni zastrzeleni "z zimną krwią". P. Eden napiętnował ten czyn jako "cold-blooded butchery".

Ten ponury mord otworzy na pewno oczy wielu obywatelom tej wspaniałej, optymistycznej wyspy, która wierzy w dobre odruchy natury ludzkiej. I my chcemy w nie wierzyć. Ale nie rozwijają się te odruchy, dopóki nie zostanie usunięty barbarzyństwo Gestapo, szkoła niemiłobliwych zwana Hitler Jugend, SS i SA i te wszystkie kadry niskiemności i zezwierzęcenia, jakie wskazał Hitler i jego szajka. Mord pod Sagan winien być zanotowany i komentowany.

Takie właśnie fakty sprawiają, że ogół brytyjski, któremu obca jest brutalność, który nie chce wierzyć w sadyzm ludzki, przekonuje się, że ma do czynienia z przeciwnikiem co najmniej osobliwym, do którego trzeba zastosować także — osobliwe środki.

Londyn, dnia 24-ego czerwca 1944.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

P.S. Już po napisaniu tego przeglądu Niemcy przyznali się do oddania Cherbourga — "z powodu braku amunicji". Jest to fakt, który otwiera nowe perspektywy w działaniach inwazyjnych.

Goebbelsem a niemieckim A.O.K. w sprawie użycia "Kiwika".

Goebbels chciał wyrzucić bomby latające zaraz, gdy zdaje się Rundstedt sprzeciwił się temu stanowczo, żądał masowego użycia, lub zrezygnowania z broni nie dość doskonałej, by mogła działać istotnie, a więc nie tylko propagandowo; by mogła swa siłą przyniesić przeciwnika do ziemi.

W trakcie tej sprzeczki nastąpiła interwencja czujnych Aliantów. Zaczęły się systematyczne ataki R.A.F., prowadzone bez przerwy, taktyka precyzyjnego bombardowania, i one to właśnie już definitywnie uniemożliwiły użycie nowej broni w wielkich masach.

Użycie jej obecnie miało na celu nie tylko próbę sterroryzowania Anglii. Przede wszystkim stanowiło ono dla Goebbelsa niezbędne potrzebne pożywkę dla podniesienia nastrojów w narodzie niemieckim. Poza tym, z użyciem nowej broni wiązały się ściśle strategiczne nadzieje. Uporczywymi atakami na Londyn i południową Anglię chciano odciągnąć z pola walki lotnictwo alianckie. Wreszcie chciano zmusić Aliantów, używając do tego presji opinii brytyjskiej, by następnie lądowanie inwazyjne przeprowadzono na rejon Boulogne-Dieppe, teren najlepiej ufortyfikowany i najbardziej zdolny do obrony. Tutaj Niemcy pomylili się zasadniczo. Opinia brytyjska nie będzie dyktowała niczego kierownictwu wojsk alianckich. Brytyjskie władze wojskowe nie potrzebują poparcia propagandowego dla swych posunięć. Niemcy zawsze robia ten sam błąd w ocenie wszystkich narodowości: sądzą je według siebie.

Trzeba przyznać, że walka z "Kiwikiem" jest trudna. W tej chwili jednak wysiłki alianckie w celu zwalczania tej broni dają bardzo poważne rezultaty i są wszelkie nadzieje, że działania "wariatów" jak je Polacy znowu ochrzcili, zostanie opanowane w dostatecznej mierze.

Zupełną ma rację komentator niemiecki stwierdzający, iż "Kiwikiem" nie wygra się wojny.

M. J. GORDON

1 LIPCA

Dywizjon Bombowy Ziemi Mazowieckiej obchodzi w tym dniu czwartą rocznicę sformowania na ziemi brytyjskiej. Szedł on w awangardzie ofensywy, która narastała przez lata i w ostatnich tygodniach przybrała kształt ostateczny. Był tym, który wzięł udział w pierwszej wyprawie dziennej na Le Havre.

Żołnierzom Dywizjonu życzymy dotrwania w tej wspaniałej formie do dnia powrotu na polskie niebo.

Polska — żywymi oczami *

Pożywienie, odzież, opał

B.D.I.C



Bezdomny chłopiec

Została w Warszawie, Lwowie, Krakowie, w małym miasteczku polskim i na wsi — kobieta, która musi na dom zarobić, matka, która pragnie dzieci wychować. Więc to co najtrudniejsze: wyżywić i ubrać.

Na kartki Niemcy dają chleb, ziemniaki, marmeladę, mydło, proszek do prania. Tłuszcz uznano za najzupełniej niepotrzebny. Przez cały czas wojny nie dali go ani razu. Mięso, cukier, mąka zjawiają się dwa trzy razy do roku przed świętami po 10 dk. na osobę.

Chleb wojenny w Polsce jest czarny jak ziemia, lepki jak glina. Lgnie do noża przy krajaniu, oblepia zęby, cięży w żołądku długie godziny do jedzenia. Jest w nim dużo rozmaitych składników: łubin, kasztany, trociny, najmniej mąki. Makę do wypieku przydziałowego chleba Niemcy wydają wtedy, gdy zaczyna się psuć w magazynach wojskowych. Trzeba wtedy rozbijać twarde, mokre grudy, mleć po wysuszeniu raz jeszcze.

W pierwszym okresie wojny trudno było z tego materiału wypiec coś choćby podobnego do chleba. Na ladach tzw. sklepów przydziałowych leżały płaskie, ciężkie placki, spokane z wierzchu, lepkie i wilgotne w środku. Troskliwi niemieccy dobrodzieje sprowadzili z *Vaterlandu* fachowców do namiastek, którzy mieli nauczyć naszych piekarzy wypieku.

Chleb ten czarny i ciężkostrawny jest i tak w wielu domach podstawą żywienia. Brak go zresztą wiecznie, przydział wynosi 15 dk. dziennie dla dorosłych, 10 dk. dla dzieci.

Ziemniaków dają więcej, racja waha się w zależności od urodzaju. Stosunkowo wysoka norma tłumaczy się trudnościami transportu. Nie brak zresztą szykan, które obniżają wartość przydziału. Ogłoszenie zjawia się w ostatniej chwili, kartofle trzymane miesiącami na zimnie gniją, długie ogonki ludzi z workami na plecach, z wózkami ręcznymi czekają godzinami na wydanie. Po przebraniu zostaje zwykle połowa przydziału.

Z reszty kartkowych skarbów: marmelada jest rzadką buraczaną mazią z sacharyną, proszek do prania — sodą. Bure cegielki mydła, czasem lepkie i miękkie, czasem szorstkie, trące ostro jak piasek, nadają się najwyżej do umycia rąk.

* Por. poprzednie artykuły cyklu: "Powszedni dzień terroru" druk w nr. 6, "Życie ulicy" druk w nr. 7, "Wobec wydarzeń wojennych" druk w nr. 8, "Dziecko i matka" druk w nr. 10, "Kobieta w walce" druk w nr. 11, "W domu" druk w nr. 13, "Z Niemcami pod jednym dachem" druk w nr. 14-15, "Humor w dniach grozy" druk w nr. 17, "Wsi spokojna, wsi wesola..." druk w nr. 22 "Polski Walczący" z b.r.

dno ją dostać. Dzieci zwłaszcza tęsknią za słodyczkami zupełnie dziś niedostępnymi.

Przy dużych dochodach można wszystko dostać w pasku, zwłaszcza w Warszawie. Ale tylko wyjątkowo przez los uprzywilejowani mogą wydać 200 zł. na kg. mąki, 140 zł. na kg. cukru, 35 zł. na kg. starej nędznej wołowiny. Jajko kosztuje 7 zł., litr mleka 12 zł. Na chleb, mąkę i kaszę każdy już musi się zdobyć. I tu ceny są wysokie — około 20 zł. za kg.

Mimo to ludzie na ogół nie głodują. Zamożniejsi pomagają biedniejszym, wieś ratuje miasto. Oczywiście bywają rozpaczliwe przednowki na wsiach, tyfus głodowy w mieście. Polska nawet obrabowana przez okupanta, będąc w przewadze krajem rolniczym, zawsze jeszcze zdoła wyżywić swą ludność. Każdy skraweczek ogródka, nawet płace miejskie użytkowane pod jarzyny, żyto, kartofle. Każdy zarobiony grosz idzie na jedzenie. Wszyscy mają świadomość, że co dziś zjedzone, tego nikt nie odbierze, i że każdy posiłek może być ostatni.

Poza brakami w produktach żywnościowych, trzeba się obywać bez wielu innych rzeczy trudnych do zastąpienia w gospodarstwie. Najdokuczliwszy i może najmniej potrzebniejszy jest brak mydła. W pierwszych latach wojny prawie każda kobieta wyrabiała sama mydło do prania. Dla niektórych rodzin wyrób mydła stał się głównym źródłem dochodu. Podawano sobie wzajem recepty, mydło domowe stawało się coraz lepsze. Redukowano zbyt wielki w początkach procent wody, zaczęto wyrabiać nawet pachnące i barwione mydło toaletowe. Niestety w ślad za innymi tłuszczami zniknęła również i łój, tak że i mydło domowe gwałtownie skoczyło w cenę i dla wielu stało się niedostępne.

Nie można zupełnie dostać gumy, igieł, nici, sznurka /poza papierowym/, papier jest racjonowany i to w bardzo skąpych ilościach nawet dla biur niemieckich.

Jedną z najczarniejszych stron życia okupacyjnego jest brak opału. Warszawa zimę po zimie spędzała w nieopalanym mieszkaniu, ceny węgla były zupełnie niewspółmierne z przeciętnymi zarobkami. Tona węgla kosztowała około 2.000 zł., zresztą uniemożliwiały dowóz trudności transportowe. Kraków położony blisko Zagłębia był w lepszej sytuacji. Węgiel kosztował 400 zł., 600 zł. za tonę. Na ogół można było się zapatrzeć, w skromnych oczywiście ilościach, przez firmę, w której się pracowało.

Pierwsze lata ludzie ratowali się piecykami elektrycznymi. Jednak już w trzecim roku wojny Niemcy wyznaczyli kontyngent zużycia elektryczności i gazu. Mimo niskich wymiarów /na dwa pokoje z kuchnią można było użyć 13 kilowatów miesięcznie/ piecyki dalej grzały — zwłaszcza w Warszawie, kuchnie gazowe umożliwiały gotowanie. Niemcy zestawiali obliczenia zadowoleni ze swej oszczędnej polityki i dopiero, gdy gazownia i elektrownia warszawska w dwa miesiące wyczer-



Przebranie zgnitego zapasu grochu

pały zapas koks przeznaczony na rok — zorientowali się, że coś jest nie w porządku.

Uderzono tym razem dokuczliwiej: gaz i elektryczność włączano tylko na dwie, trzy godziny, a niektóre dzielnice, po parę miesięcy musiały w ogóle obywać się bez światła... Do mieszkań warszawskich przywędrowała teraz "koza" mała, dwufajerkowa kuchonka żelazna. "Kozą" używa bardzo mało opału, można na niej gotować obiad nawet na igliwiu. Zato kopci niemiłosiernie i nadaje mieszkaniu piętno biedy, przed którą bronią się wszyscy uparcie i raczej skutecznie.

Przydział rodzinę w warunkach okupacyjnych trudniej czasem niż wyżywić. Piąty rok wojny wystarczało byle co — dziś muszą mieć buty, ubrania, płaszcze. Z bąków, którym można było przerobić starą matczyną sukienkę powyrastali młodzieńcy i panny...

Kartek odzieżowych dla ludności polskiej nie ma zupełnie — nie widzieliśmy również nigdy kartek na obuwie. Przed wprowadzeniem racjonowania ludzie wykupywali w sklepach, co mogli, robiąc zapasy. Tylko że w czasie, gdy zapasy jeszcze można było robić — nikt nie miał pieniędzy.

Z braku przydziałów trzeba kupować w pasku. A ceny rosły z dnia na dzień. Przed rokiem za damskie buciki płaciło się 800 zł., za metr materiału wełnianego na ubranie męskie 4.000 zł. Pończochy można było dostać za 300 zł., metr lichterki perkaliku za 120 zł.

To też zmieniła się moda i dużo trzeba pomysłowości, żeby się nie tyle ubrać, ile przydziałać. Pruje się i przerabia wszystkie możliwe stare rzeczy. Dumają nad otwartą szafą z przedwojennymi ubraniami zastępując dawne niewieście

grzebanie w rozrzucanych na ladach sklepowych balach jedwabiu i wełny. Pozostawione przez nieobecnych mężów ubrania przerabia się na kostiumy damskie, z podszewki można mieć piękną bluzkę jedwabną. Syn chodzi w przydużych czasach butach ojca, w jego codziennych ubraniach. Bo te najlepsze czyszczone, wietrzone, chronione przed mólami czekają wiernie na powrót właścicieli...

Stara wełniana chustka da się przerobić na kusą sukienkę. Z samodzielnego przyslanego przez przyjaciół ze wsi szyć się kostium świeży, elegancki, tak sżytny, że można go w czasie roboty postawić na podłodze.

Z celofanowych sznurków wyplatają barwne bluzeczki, sukieneczki dla dzieci. Stare, podarte swetry, wielokrotnie prute, przestawiają się w pończochy, rękawiczki, pilotki — z musu bajecznie kolorowe.

Od marca do listopada trzeba zrezygnować z pończoch i skarpetek. Drewniaki kryte kolorowym brezentem klepią po trotuarach, wprowadzając wakacyjny ton. Gorzej, gdy trzeba ślizgać się zimą po śniegu i zlodowaciałych drogach na tychże samych "wakacyjnych" podeszwach. Drewniaki, coraz bardziej nawet ulepszone, ogromnie męczą nogi i nie dają ciepła.

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja odzieżowa na wsi. Miasto miało większe zapasy odzieży, na wsi ludzie posiadali najczęściej po jednym ubraniu do pracy, jednym od święta. Całe lato dzieci biegają nago. Wieś wykupuje za niesłychanie wyśrubowane ceny starych miejską, nie mając ze znoszonych szmat długiego pożytku przy ciężkiej pracy fizycznej. To też wieś w dużej mierze radzi sobie, fabrykując w domach samodzielnie, garbując skóry, tkając wełnę.

Dużym powodzeniem cieszą się utworzone w wielkich miastach "Punkty skupu". Są to sklepy, które skupują, gdzie się da starzyzną, piórą i łatają najbardziej zużyte rzeczy i odsprzedają je. Wszystkie te wysiłki są coraz trudniejsze w miarę przedłużania się wojny.

Panie w wielkich miastach mimo wszystko nie zatracają dbałości o wygląd zewnętrzny. Jest to bardzo zresztą ważne, bo dobrze ubranego człowieka mniej zaczepia policja, przyzwoite ubranie i pewna siebie mina zwiększają bezpieczeństwo na ulicy. Ładnie związana chusteczka zastępuje z powodzeniem kapelus, na brzozi opalone nogi — pończochy. Kwiatek i torebka z kolorowych sznurków dodaje świeżości przedwojennemu, "na trzecią stronę" nicowanemu kostiumowi.

Mimo to różnica w zewnętrznym wyglądzie miast jest uderzająca. Ulica poszarzała, zubożała...

MARIA BRZESKA



Para starców pozbawionych ogniska domowego

“Dragon” bierze udział w inwazji

(Korespondencja własna “Polski Walczącej”)

Wybrzeże Normandii,
dnia 9 czerwca 1944 r.

Jak wiadomo z radia i z prasy, rozpoczęła się inwazja Europy i nasze okręty biorą udział w operacjach na morzu. Wczoraj właśnie usłyszałem w komunikacie radiowym, że Kierownictwo Marynarki Wojennej podało do wiadomości nazwy naszych okrętów i między nimi usłyszałem tak drogie dla mnie imię naszego “Dragon”. Dziwne uczucie budzi się w człowieku, gdy słyszy choćby taką krótką wzmiankę. Nie zdaje mi się wtenczas, że to o okręcie mówią, że o całej Polsce mówią, ale że mówią właśnie o nim i tylko o nim. Takie to już uczucie własnej próżności. Przyznaję się do tego, zjawilo się we mnie, a mam powody sądzić, że i w sercach wielu innych moich kolegów. Tłumaczę to sobie w bardzo naturalny sposób: dobre imię okrętu jest dobrym imieniem każdego członka załogi; krzywdą okrętu — jest jego krzywdą.

DOBRE PROGNOZTYKI

Wychodząc na inwazję, bardzo dobrze wróżyliśmy sobie i wróżyliśmy nadal. /Pukam w drzewo, heblowane cprawda, ale innego nie mam pod ręką/. Złożyło się na to wiele powodów. Po pierwsze, ksiądz kapelan rozkazał Władz Przełożonych został wyokrętowany z “Dragon”. Nie wiem dlaczego, ale utarło się przekonanie, że jeśli w bardzo ważnych operacjach asystuje ksiądz — operacja nie może się udać.

Można więc sobie wyobrazić naszą ulgę na widok spakowanych manatek księdza kapelana. Ulga ta, spowodowana była jeszcze innymi czynnikami, natury pieniężnej tym razem. Ksiądz kapelan na lewo i na prawo pożyczal marynarzom pieniądze, nie pytając nigdy o nazwisko petenta, ani też na co mu są potrzebne, choć wiem, że nikogo nie podejrzewał, iż musi sobie za pożyczony pieniądze marynarską kuchnię poprawić; nigdy też ksiądz kapelan nie upominał się o zwrot pożyczonych sum, ale też nigdy ich nie odbierał. Stąd jego wyjazd wywołał: nadzieję szczęścia i pomyślności w operacjach, radość, bo nie potrzeba będzie oddawać długów, no i smutek, że nie będzie można więcej od niego pożyczać gdy się ma spotkanie z Margaret lub Betty, a jest przed pierwszym. Ja osobiście należałem do dwu grup jednocześnie, do pierwszej i do trzeciej. Trudno w to uwierzyć, ale księdzu kapelanowi nie byłem winien ani grosza.

Innym prognostykiem udanych operacji na morzu w czasie inwazji była nasza kotka. Zwykła, czarna kotka. Chodziła po pokładzie, kiwając się z boku na bok, tak jak to czynią młodzi marynarze, którzy kiwaniem się na lądzie i przekleństwami udawają cięcywilom, że na morzu już zęby zjedli. Pani Kotka spodziewała się dzieci i w dniu naszego wyjścia w morze, właśnie dziś tydzień, powiększyła swą kocią rodzinę siedmiorgiem czarnych, pstrych i burych, jeszcze ciągle ślepych — kociąt. Zastanawialiśmy się skąd się to kolorowe towarzystwo wzięło i potrochu wstydziliśmy się za naszą poważną członkinię załogi O.R.P. “Dragon”, ale doszliśmy do przekonania, że sami nie jesteśmy lepsi i że prawo morskie odnosi się nawet do kocich załóg polskich okrętów. Radość też z powodu narodzin była wielka. Kotka wraz z potomstwem znalazła się w specjalnie na ten cel zrobionej skrzynce w korytarzu okrętowej Izby Chorych, aby mieć opiekę lekarską tuż pod ręką i aby nie dostał się do niej inny pupil okrętowy, z którym młoda matka nie żyła w wielkiej zgodzie jeszcze za swoich czasów panięskich.

Pupilem tym, była nasza suczka okrętowa — Gaz. Jako przedstawicielka psiej płci pięknej w czasie postoju w jednym z portów Wschodniej Anglii przyjęła wizytę rasowego dobermana, będącego własnością samego admirała, komendanta portu, a w czasie wizyty, dotknęło i ją prawo morskie. Tak się też stało, że Gaz była jednym z trzech znaków dobrej wróżby. Rodzina nasza powiększa się, więc nie może być obawy, aby dotknęło nas jakieś nieszczęście. Pewni ufności i wiary w zwycięstwo i w osobiste powodzenie, wy-

ruszyliśmy jednego dnia w grupie silnych jednostek morskich. Nawzajem do nas najsilniejszymi regatami w dziejach historii. Tej samej nazwy zresztą użyła Admiralicja Brytyjska. Moglibyśmy zaskarżyć ją o plagiat, lecz odnoszę wrażenie, że nazwy tej użyliśmy jednocześnie bez zapożyczania się: my u Admiralicji, Admiralicja u nas.

Na drugi dzień nastąpiło rozczarowanie. Zła pogoda, słaba widoczność, silnie wzburzone wody Kanału utrudniały, a może nawet uniemożliwiały poruszanie się małych jednostek inwazyjnych. Przeszedł rozkaz przesuwanie termin ogólnych regat i dwadzieścia cztery godziny krążyliśmy w pobliżu, czekając na rozkaz wyruszenia.

INWAZJA SIĘ ROZPOCZYNA

Skończyłem wachtę o godzinie drugiej w nocy i położyłem się na łóżko. Wiedziałem, że niezadługo odezwą się sygnały ogłaszające alarm bojowy, tym razem już nie ćwiczebny. Odpoczywałem tylko piętnaście minut i nawet nie wiem, w jaki sposób znalazłem się w sterowni, gdzie mam stały przydział alarmowy. Jako podoficer kierujący uzupełnieniem personalnym w czasie akcji, mam rozkaz przebywania tam, jako że sterownia wydaje się najbezpieczniejszym miejscem, choć chciałem przebywać na pomoście i kilkakrotnie o to prosiłem. Właściwie na okręcie nie ma mniej lub więcej bezpiecznych miejsc. Wszystkie są takie same. Są tylko miejsca mniej lub więcej mile. Gdy zimno, najmiłym miejscem jest maszynownia, gdy znowu gorąco — pokład. I tak zawsze jest, że maszyniści chcą być na pokładzie, a pokładowi chętnie by poszli do maszyn.

Do wybrzeży francuskich mamy zaledwie kilka mil. Ani jeden samolot niemiecki nie pokazał się jeszcze, ani jeden ścigacz. Morze wydawało się wymarłe. Rozmawialiśmy między sobą, co też Niemcy wiedzą o naszych zamiarach i jakie nam gotują przyjęcie. Nastawienie na okręcie wspaniałe. Duch i chęć walki niesamowite.

Las masztów posuwał się za nami i w koło nas. Barki inwazyjne jak kurczęta, pchały się powoli w przód. Do brzegów było coraz bliżej, niebezpieczeństwo stało się coraz bardziej widoczne. Wyszedłem na pokład, aczkolwiek przyznaję się tu że wstydłem, że zrobiłem to, jak to się mówi — “żytem”. Nie mogłem się oprzeć ciekawości. Obawiałem się trochę Z.D.O. /Zastępca Dowódcy Okrętu/, lecz Papa, jak go nazywamy, przymknął trochę oczy na moje uchybienie, jako że wiedział, iż mam pociąg reporterski, a na okręcie nie mamy żadnego sprawozdawcy wojennego, co uważaliśmy za czwartą pomyślną wróżbę. /Smutne doświadczenie z “Garlandem”/.

Wybrzeże było zapchane barkami, kontrtorpedowcami i innymi jednostkami marynarki wojennej. Ogień artyleryjski własny, oczyszczał plażę z nieprzyjaciela. Nie odezwała się jeszcze żadna bateria niemiecka. Zaskoczenie było kompletne — lądowanie odbywało się pomyślnie. Z upływem jednak czasu baterie niemieckie budziły się z zaskoczenia. Gdzieś padły pociski i słupy wody strzelały wysoko w górę. Zaczęliśmy krążyć, aby ustawić się w nakazanym z góry miejscu. Wchodziliśmy do akcji.

STRZELAMY DO BRZEGU

Wchodziliśmy do akcji, jak do parady w wielkie święto w tak zwanej “małej gali”, z dwiema banderami, największymi banderami, jakie mieliśmy na okręcie. Załoga ubrana na granatowo w najlepsze mundury świąteczne. Fason tradycji, czy też tradycja fasonu. “Jak do komunii”, jak się wyraził nasz Z.D.O. Byliśmy uroczyści i jeszcze więcej skupieni w sobie, w swej zacietości, w tęsknocie wyczekiwania tyłu lat, w nadziei odwetu. Trafia się okazja, nie można jej zmarnować.

I nadarzyła się zaraz. Jęknęły działa jedna salwą, druga, a potem trzecią i piątą i tak przez czas jakiś, aż obserwator zawiadomił nas z lądu, że niemiecka bateria, która zagrażała lądowaniu naszych barek przestała istnieć. Pierwsze zadanie zostało wykonane w stu

procentach. Z.D.O. ogłasza nam przez rozgłośnie podziękowanie i gratulację angielskiego Okrętu Flagowego. “Well done”. Czy można sobie wyobrazić radość załogi? Pierwszy sukces zda się opancerzył nas pyłami “Rodneya” a moc dał Samsona.

Zmieniłem miejsce i podchodzę do innego celu. Wróg jednak czujny. Pierwszy rozpoczyna ogień i pierwszą niemal salwą obradowuje nasz okręt. Pociski padają przed nami i za nami. Następna salwa teoretycznie powinna trafić nas. Nie możemy jej jak się okazuje inaczej uniknąć, tylko przez zwrot i zmianę szybkości. Właśnie to dowódca wybiera. Uciszyć baterii nie możemy, gdyż zasięg naszych dział jest nieco mniejszy niż ich. Następna salwa z baterii niemieckich pada blisko, jakieś dziesięć jardów od okrętu. Mamy już rannych — trzech. Wielu i niegroźnie. Jednego odnośnie do Izby Chorych, ma przedziurawiony miesiąc prawej ręki, bez naruszenia kości, a dwa po opantrunku pozostają na swych stanowiskach i w dalszym ciągu ładują działa. Okręt walczy nadal, bo walki nie przerwał ani na chwilę.

Cały dzień pomyślnie rozwijającej się inwazji krążyliśmy w koło i niszczyliśmy wspólnie z innymi okrętami angielskimi nadbrzeżne baterie. A strzelaliśmy celnie, bardzo celnie, lepiej niż na ćwiczeniach, lepiej niż nawet od nas wymagać było można. Nie zmarnowaliśmy ani jednego pocisku na próżno, ani jednego grama prochu. Co chwilę ogłaszają nam przez rozgłośnie: “Cel zniszczony. Cel ucihi”.

Cały dzień także przetrwalimy w alarmie bojowym. Nadchodziła noc. Twarze wymęczone, oczy zaczerwienione od niewyspania i dymu wymagały odpoczynku. Słońce właśnie zachodziło. Od lądu dochodziły nas odgłosy walki i smużki dymu orientowały nas w postępach własnych oddziałów i miejscach toczących się bitew. Samoloty własne tworzyły ogromny parassel nad skupiskiem okrętów wojennych i inwazyjnych. Cała flota zakotwiczyła na noc w miejscu, gdzie dwadzieścia cztery godziny temu harcowały niemieckie ścigacze pod osłoną nadbrzeżnych baterii i niemieckich punktów obserwacyjnych. Dziś my tu jesteśmy i już się wyprzeć nie damy.

PATRZYMY NA NIEBO

Nadleciała nowa eskadra “Spitfire’ów” a za nią horyzont zaciemnił się od samolotów. Czegoś podobnego nie widzieliśmy w swoim życiu i nikt jeszcze nie widział. Jednym, nieprzerwanym łańcuchem dwu i cztero motorowych transportowców powietrznych ciągnęła Brytyjska Dywizja Powietrzna. Widok był tak groźny i niesamowity, iż chociaż wiedzieliśmy, że to nasze wojska, że to nasi żołnierze, sama groza setek samolotów z przyczepionymi do nich szybowcami przerażała nas i onieśmielała. Onieśmielała również Niemców, gdyż żaden strzał nie odezwał się z lądu zajętego jeszcze przez wroga. A szybowce odłączały się jeden za drugim i lądowały na oczach Niemców. Przybywało ich coraz więcej i coraz więcej.

Dopiero po jakimś czasie odezwała się niemiecka broń maszynowa cienkie nitki pocisków świetlnych zaczęły znaczyć drogę ich przelotu. Straty były niewielkie. Jakiś transportowiec po odłączeniu się od szybowca, płonąc, zniżał się ku ziemi. Za chwilę wyprysły dwa spadochrony, a samolot zginął w skupisku domów miasta widocznego jak na dłoni. Inny znowu, czteromotorowiec runął do wody i stanął w płomieniach. Jeszcze dalej, płonący samolot zawrócił na ląd i wylądował na widocznej przez nas polanie. Transportowce wciąż ciągnęły i ciągnęły nad Francję.

Zadumaliśmy się nad możliwościami Aliantów i potęgą ich lotnictwa. Posypały się skołe zarty, iż opłacałoby się nawet zapłacić bilet towarzystwu okrętowemu z Anglii do Francji, aby oglądać ten widok. Ze stanu tego wygrał nasz Z.D.O.: “Dalszy ciąg przedstawienia za dwa miesiące — w kinie”. Poszedłem do sterowni i położyłem się na podłodze. Po zamknięciu oczu transportowce, jak czarne, groźne sępy wciskały mi

się w najodleglejsze komórki mózgu.

— “Wachta morska — wstąpić!” — rozległ się głos przez rozgłośnie okrętową. Wziąłem hełm i udałem się na wyznaczone miejsce. Otaczała nas noc. Zza rufy dochodził dźwięk samolotu. Przyzwyczailiśmy się każdy samolot uważać za nasz, tak że nawet nie wiele zwracałem uwagę. Byliśmy ponadto w trakcie zmian wachty, a więc w zmniejszonym stopniu gotowości bojowej. Widoczność była słaba, gdyż stojąc na kotwicy okręty ostaniały się na noc zasłona ze sztucznej mgły.

Zza rufy na wysokości około czterdziestu metrów wylonił się samolot dwu motorowy i aby nie natknąć się na maszt naszego okrętu, musiał wykonać zwrot w lewo. Sam, przypuszczam, był przerażony nagłym ukazaniem się okrętu. Bomby poszły w dół. Tuż, zaraz obok naszej lewej burty. Zmymchnąłem przeczornie do korytarza, nim eksplodowały. Odezwały się trzy groźne wybuchy bomb pancernych /opóźniony wybuch/ i “Dragon” trzy razy podskoczył do góry. W tej samej chwili odezwał się nasz oerlikon, a za nim inna broń maszynowa i pompomy stojących obok nas okrętów. “Junkers 88” zginął w chmurach i mrokach nocy, przeczornie nabierając wysokości. Noc spędziliśmy w alarmie bojowym, lecz nalołów nie było.

Drugi i trzeci dzień inwazji, taka sama robotka. “Alarm bojowy — bombardowanie lądu” lub “Alarm bojowy — wspieranie własnych oddziałów”. Zaczęło powoli ukazywać się nieprzyjacielskie lotnictwo. Od czasu do czasu pojawiał się samolot, pościgowiec najczulszej i robił troszeczkę zamieszania. Nigdy jednak nie zbliżył się na odległość skutecznego strzału. Od czasu do czasu odzywały się baterie niemieckie ukryte gdzieś we wgniebiach urwistych brzegów Normandii lub domach zamienionych na umocnione stanowiska. Nie można było skoncentrować ognia, gdyż dookoła były wojska własne. A Niemcy trzymali się rozpaczliwie. Gdzieś, w rejonie pierwszych domów miasteczka nieznanego mi nazwy, wstąpiła się w ziemię niemiecka bateria i każdą barkę zbliżającą się w kierunku plaży, raziła ogniem. Nie można jej było wymacać. I przetrwała tak przez dwa dni, aż trzeciego nasze wojska wykuczyły ją z lądu.

Bardzo ciekawy był dzień dzisiejszy. Jakaś bateria niemiecka usadowiona na wzgórzu jeszcze nie zajętej przez nasze wojska, ogniem swym nekala wyladowujących sprzęt. Nie można jej było uciszyć. Poszliśmy tam, aby zrobić z nią porządek. Nastąpiła wymiana strzałów. Na czas jakiś bateria zamilkła, a potem odezwała się znowu. Wzgórze, na którym była usadowiona, zostało zryte i widać było lysiejące już plamy lasem i krzakami zarosłego szczytu. Nie można jej jednak było dosięgnąć, gdyż jak się okazuje była to bateria ruchoma, która po kilku strzałach zmieniała zaraz miejsce postoju. My byliśmy widoczni, więc stanowiliśmy bardzo dogodny cel. Pojedynek więc nie zakończył się dnia dzisiejszego gdyż zostaliśmy odwołani dla wykonania innego zadania. Za chwilę rozległ się głos: “Na sześćnaście salw — trzynaście w celu. Cel znik!”

Aktywność lotnictwa niemieckiego nie była wielka. Mówiąc “niewielka” — mam na myśli stosunek ich sił do sił naszych. Od czasu do czasu pojawiał się samolot niemiecki i starał się zaatakować czy to oddziały walczące na lądzie, czy też zgrupowaną na wybrzeżu flotę. Natychmiast nasze pościgowce wchodziły w akcję. Rozgrywały się bitwy powietrzne i ze zmiennym szczęściem to jednej, to znowu drugiej strony samoloty waliły się w płomieniach na ziemię lub w wodę.

Nieraz lotnictwo nasze wchodziło do akcji z pewnym opóźnieniem. Występowała wtedy flota i niebo zaciemniało się chmurami dymu. Lotnicy niemieccy dokonywali rozpaczliwych wysiłków atakowania floty, naturalnie bez skutku. Uciekali się nawet do takich tricków, których nie można nazwać rycerskimi, lecz “w wojnie i w miłości wszystko jest fair”, jak mó-

wi angielskie przysłowie. Jeden samolot goni drugiego i ten z tyłu, niby nasz, oddaje salwę z karabinów maszynowych do pierwszego samolotu. Wprowadza nas w błąd, gdyż aby nie razić własnego lotnika, zaprzestajemy ognia. Uciekający samolot kieruje się wtedy nad jeden z naszych okrętów i w odpowiedniej chwili obaj zrzucają serię bomb. Taki właśnie wypadek zaobserwowaliśmy wczoraj. Naturalnie od tej chwili obserwacja stała się bardziej wyważona i nie ufaliśmy już żadnym samolotom. Samoloty nasze były pomalowane w specjalne pasy, łatwo widoczne. Na drugi dzień Niemcy w taki sam sposób pomalowali swoje samoloty. Zaszła potrzeba przemalowania własnych samolotów od nowa.

Tu też znalazłem jedno słowo w języku polskim, którego znaczenia nie doceniałem poprzednio. Najpiękniejsze słowo ze wszystkich używanych przez nas słów. Słowem tym jest słowo: “w i a s n e”. Gdy lotnictwo atakuje, a dowiadujemy się, że to własne, innego koloru jest nasza twarz. Gdy słyszymy odgłosy artylerii, a jest to odgłos własny — zdaje się nam, że to najpiękniejsza “Etiuda” Szopena Opus Dziesiąty. Gdy zauważymy czołgi na horyzoncie, a dają nam znać, że to są własne i abyśmy nie strzelali do nich, życzymy sobie, aby tych czołgów było jak najwięcej. “W i a s n e” — to wielkie i kochane przez nas słowo. Dziwię się jak komunizm może się utrzymać, gdy ze swego słownictwa wykreślił to pojęcie.

DO ANGLII . . .

Otrzymałmy rozkaz udania się do jednego z portów dla uzupełnienia amunicji i paliwa. Odkotwiczamy, a za nami posuwa się jeszcze jedna, potężna jednostka floty angielskiej, która dała się Niemcom dobrze we znaki swoimi dalekosiężnymi działami. Mówiąc jeszcze o innych jednostkach floty, należy tu wspomnieć o jednej, bardzo dziwnej jednostce. H.M.S. X. Okręt ten nazwaliśmy Prokopieniem. Ryczy bowiem przeraźliwie ze swoich potężnych dział, choć wygląda bardzo niepozornie. Dwa dni temu uciszył baterię, składającą się z sześciu dział, w ciągu kilku minut. Polubiłmy go ogromnie.

Idziemy w kierunku Anglii. Na Kanale istny rząd taksówek, czy samochodów jak na Fifth Avenue w New Yorku. To uzupełnienie ciągnie do Francji. Powiadam, że gdyby te wszystkie statki i okręty ustawiono jeden przy drugim, można by zbudować most z Anglii do Francji na przestrzeni około stu mil i przebyć tę przestrzeń suchą nogą. Około dziesiątej przyjmujemy czterech rozbitków na nasz pokład. Oddaje nam ich korbata idąca w przeciwnym od nas kierunku.

Po drodze spotykamy stację szpitalną. Dziwne na nas robi wrażenie. Cały oświetlony. Zjawisko niespotykane na wodach angielskich w czasie wojny. Na tym statku znajduje się prawdopodobnie jeden z naszych pacjentów, Anglik, którego dostarczył nam u wybrzeży Francji jakiś kuter amerykański. Został ranny w barce inwazyjnej i przekazany nam. Śmieliśmy się, że tam uszedł śmierci, lecz będzie bardziej szczęśliwy, gdy cało wyjdzie z rąk naszego chirurga. Uszedł cało, choć strasznie pozszyty i pocerowany.

W nocy rzucamy kotwicę. Idę spać bo jestem ogromnie zmęczony. Piętnaście razy przerywałem pisanie, bo tyleż niemal razy wchodziliśmy w kilkunaminutową akcję i wychodziliśmy z niej. Teraz kończę, choć wiem, że jutro o tej porze już znowu będziemy w akcji tak jak parę godzin temu. Jesteśmy dobrej myśli.

I dziwnie się tu zbiegają daty. Osiemnastego czerwca 1940 roku opuszczaliśmy Coëtquidan we Francji, gdyż Niemcy byli parę kilometrów od nas. Dwudziestego czwartego czerwca opuszczaliśmy Francję, aby udać się do Anglii. Po czterech latach wracam niemal tą samą drogą, lecz mam nadzieję, nieco skróconą, choćby kilometrażem, jeśli nie czasem. Krótsza jest droga przez Niemcy, niż przez Włochy, Jugosławię i Rumunię.

STANISŁAW SIKORSKI

Bitwa o Piedimonte

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")



Kościół w Piedimonte. Figurę Marii Panny ustawili na nowo żołnierze polscy po zajęciu miasta.

We Włoszech, maj 1944

Bohaterska walka żołnierzy Polskiego Korpusu o twierdzę Cassino zakończyła się zwycięsko. Sztandar polski powiewa dumnie od 18 maja b.r. na Klasztorze Cassino. Jednak boje Korpusu Polskiego nie zostały zakończone. Inna część oddziałów Korpusu wślawiła się zdobywając zawiasu "Linii Hitlera" — fortecy, w którą Niemcy zamienili miasteczko Piedimonte.

SYTUACJA WYJŚCIOWA

Sytuacja w dniu 19 maja była taka:

Armia niemiecka pobita na "linii Gustawa" konsolidowała się gorączkowo na potężnej, rozbudowywanej od pięciu miesięcy "linii Hitlera". Korpus Polski wydusił ostatnie punkty oporu na zachodnich stokach grzbietu Monte Cassino /S. Angelo/, zeszedłszy pewnymi oddziałami na zachodnią stronę grzbietu, zdobył miasteczko Villa Santa Lucia. Miasteczko to leży tuż na przedpolu ufortyfikowanej "linii Hitlera". I tak ostatni etap wygranej bitwy, w której przelamano "linię Gustawa" zeszedł się z pierwszym dniem działania przeciw "linii Hitlera".

W rejonie Piedimonte "linia Hitlera" robi zwrot pod kątem prostym, zmieniając kierunek z południowo-zachodniego na północno-zachodni. W miejscu tego zwrotu nieprzyjaciół wybudował nowoczesną twierdzę złożoną ze stalowych i betonowych bunkrów, wpuszczonych w cement dział przeciwpancernych największych kalibrów, schronów, pułapek, min i tego wszystkiego, na co inteligencja saperów — fortyfikatora mogła się zdobyć. Miasto to mia-

ło być filarem i kotwicą linii ufortyfikowanej, na której się miał opierać opór sąsiednich odcinków.

ZADANIE NASZYCH ODDZIAŁÓW

I wisiała ta potężna reduta nad dolinny odcinkiem sąsiada, grożąc mu wszystkimi ogniami i żądłami przeciwnatarc. Tę redutę miały związać nasze oddziały. W tym celu stworzono specjalną grupę, dowodzoną przez zastępcę dowódcy Oddziałów Pancernych ppłk. B. Grupa miała zadanie: "Działać na Piedimonte, czym oślonić północne skrzydło sąsiada".

Dowódca grupy rozwiązał zadanie po polsku, a więc — przez natarcie. W pierwszym dniu natarcia zdobyto szturmem główną linię obrony stalowych bunkrów i włamano się w miasto.

I tu zaczęło się piekło. Zebrałiśmy wszystkie ognie i te przeznaczone dla nas i te, które miały zatrzymać sąsiadów, bo oni jeszcze nie nacierali. Ogniami przeznaczonymi przeciwko sąsiadom dowódca nieprzyjacielski grał, jak swoim odwodem. W rezultacie sami walczyliśmy z potężnym odcinkiem "linii Hitlera". Ogień skierowany na nas w ciągu tych dwóch dni był prawdziwym piekłem.

Mimo tego ognia, 22 maja znów uderza piechota wspierana i podprowadzana przez czołgi. Natarcie piechoty w godzinach popołudniowych wdzierają się głęboko w miasteczko, opanowuje nawet częściowo główny punkt oporu — kościół. Ginie dowódca natarcia piechoty i czołgów, major T., gdy leżąc między dwoma czołgami dawał im dyspozycje. Ppor. D. wszedł do samego kościoła, lecz tu opadnięty przez przeważające siły,

bronął się 12 godzin w jednej z kruchości kościelnych, by nad ranem przerwać się ze swoją garstką do własnych linii. Scena jakby wyjęta z historii oblężenia Saragossy. Bohaterowie tej sceny na pewno nie ustępowali w męstwie słynnym żołnierzom Chłopickiego, szturmującym hiszpańską twierdzę.

SKUTKI PONAWIANYCH NATARC

Natarcie w tym dniu jeszcze nie zdobyło miasta-twierdzy, ale brawurą swoją oszołomiło obrońców do tego stopnia, że przeciwnik nie wykonał przygotowanych ogni flankowych przed nizinny odcinek sąsiada, nad którym tak wybitnie górował położeniem. Gdy nazajutrz sąsiad południowy — jedna z imperialnych dywizji brytyjskich — uderzył, miał on stosunkowo łatwe zadanie, ponieważ ognie flankowe, których tak się obawiał, w ogóle nie zostały położone. Przeciwnik w Piedimonte był zbyt zajęty rozpaczliwą obroną własnych stanowisk, by mógł sobie pozwolić na jakiegokolwiek inne zadanie, niż bronienie własnej skóry. Lojalny sąsiad, wspomniawszy dywizja imperialna, przysłała specjalne podziękowanie za szczególnie skuteczną osłonę i pomoc w wykonaniu jej zadania.

Artyleria przez cały czas wspierała kolejne natarcia broni pancernej i piechoty. Po uzyskaniu wiadomości od ppor. D. położyła całą potęgę swego ognia na kościół, który się zawalił. Jeden z głównych punktów oporu został w ten sposób roztrząskany. Zbięrała ona za to masę ogni nieprzyjaciela. W ciągu jednego dnia na jednym z dyonów PAL'u armijnego, naliczyliśmy siedem nawał ogni artylerii nieprzyjaciela. Ale ani na chwilę nie ucichły działa naszych artylerzystów. Wreszcie lotnictwo niemieckie wykonało nalot na te stanowiska, ale artylerzyści byli niezłomni i nieustępliwie odpowiadali strzałem na strzał, lub dwoma strzałami na jeden.

Działa przeciwpancerne na podwoziach gasienicowych podjeżdżały metodą Bema tuż pod pozycję przeciwnika i zasypywały go morderczym ogniem z bliskiej odległości.

Taka walka trwała pięć dni, aż wreszcie w dniu 25-go maja rano, zgnieciono resztki oporu i zdobyto miasto. Zdobyto flar "linii Hitlera", na który miano działać wiążąc. Impet narodowy poniosł i zrobiliśmy więcej, niż od nas wymagano.

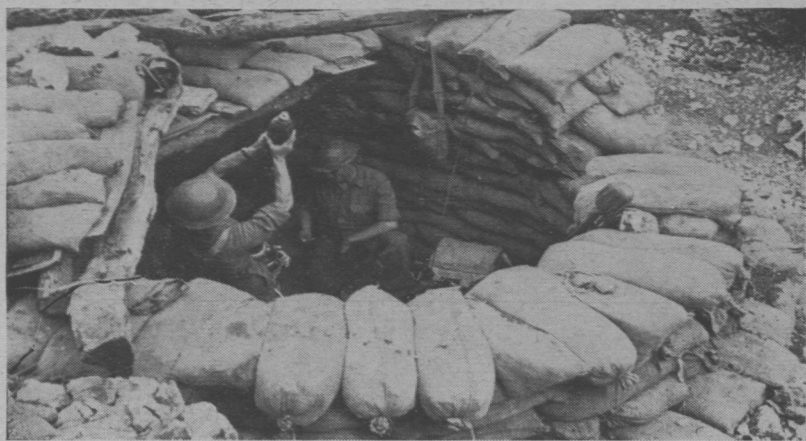
ŻOŁNIERZE, POLE BITWY I BRŃ

Było to dziwne zgrupowanie. Składało się ono z oddziałów, które się nigdy nie widziały, nieraz nie wiedziały o swoim istnieniu. Oficerowie przeważnie również się nie znali. Ale wszyscy byli stopieni w jedną całość przez magię wpływu dowódcy, który świecił przykładem i był wszędzie gdzie było niebezpiecznie. Sylwetka tego dowódcy, który pieszo prowadził swoje czołgi do natarcia, zostanie na długo w pamięci jego żołnierzy.

A jak wyglądało pole bitwy? Miasto Piedimonte, stara twierdza średniowieczna, położone jest na górze wyrastającej wprost z dolin. Na tę górę wspina się wąska szosa łukami serpentyn, tworząc tarasy stromo opadające i solidnie podmurowane przez średniowiecznych budowniczych.

Na te strome tarasy darła się z niewiarygodną zajadłością i szaleńczą odwagą nasza broń pancerna, wspierana dzielnie przez towarzyszącą piechotę. Niespotykany przypadek — czołgi szturmujące górską twierdzę. Doprawdy nie umniejszając pięknych czynów pancerniaków z "Widma" i Albannetty, ludzie z Piedimonte okryli niezmierną chwałą naszą broń pancerną. Jedni i drudzy wykuli jej tradycje.

Stoją teraz ich czołgi, szczerńnię, niektóre wypalone — wszystkie żądłami luf skierowane w stronę wroga. Leżą na bokach, stoją prawie prostopadle oparte na tylnych oporach. Chciały brać góry i wały. Chciały zrobić to czego



Stanowisko polskich moździerzy

nikt nie dokonał. Jeden zwał się uderzony młotem ognia, prosto w przepaść i leży na własnej wieży grożąc swoim potwornym kadłubem.

Wydawało by się, że nadludzie chcieli wydobyć z maszyn to czego maszyna nie może dać, chcieli stworzyć nadmaszynę. Trzykrotnie kpt. Alfred K.P. dari się na potworne, nieustępliwie mury, aż znalazł śmierć bohatera na miejscu. Zaprawdę ludzie w tych stalowych pudłach mieli żelazne serca.

W ZDOBYTYM MIEŚCIE: BUNKRY, MINY I TRUPY

Posuwając się pod górę głębiej w miasto, słychać jeszcze strzały: to piechota wygniała ostatnie bunkry. Przypadkowo bierzemy udział w jednej z takich akcji. Rezultatem jest trzech jeńców. Wychodzą chude, brudne, nieogolone draby. Aż się nie chce wierzyć, że ci ludzie bili się tak desperacko. Ale teraz gdy zabrakło głosu feldfebla — rozkleili się. Są rozstrzęsieni ze strachu.

Trochę wyżej, już w uliczce prowadzącej do rynku pełno min. Nasi żołnierze rozbrajają je właśnie, bawiąc się nimi w przystępny wiśielczego humoru. Toczają nimi jak kręglami lub talerzami. Klną straszliwie, gdy rozbrojona mina potoczy się nie do tego dolka, gdzie się je zbiera.

Załom uliczki ukazuje nam narozny dom wzniesiony tuż nad wąską ścieżką-uliczką, którą się schodziło po wodę. W fundamentach tego solidnego piętrowego domu — jeszcze jeden spory schron-bunkier. Dosłownie na 8 metrów przed strzelnicą bunkra leży zabity żołnierz polski. Historię można

łatwo odczytać w terenie. Dostał w nocy rozkaz podejścia tuż pod strzelnicę bunkra, by o świcie zasypać go granatami ręcznymi. Zrobił sobie nawet maleńki szańczyk z kamieni, jakże mizerny w porównaniu z tym potężnym bunkrem wykutym w litej skale i osłoniętym stalową kratownicą strzelnicy.

Leży tam żołnierz twarzą do nieprzyjaciela, tak jak umierali jego ojcowie, i tak jak umarli wszyscy jego towarzysze z poprzedniej bitwy. Ręka żołnierza jest jeszcze odchylona, tak jak po wyrzuceniu granatu. Klęczy ten zmarły żołnierz, ale jest dziwnie przechylny w tył w leżdziach, jakby go siła uderzenia pocisku lub podmuch wystrzału prosto w twarz, przechylił, ale nie zdołał wyrwać. Oczy poległego są skierowane w niebo, już rozmawiają ze Stwórcą, którego dziełem było jego młode życie. Ale wyraz mają te oczy jeszcze ziemski — straszny, taki, jakim wpatrywały się w śmiertelnego wroga jego narodu.

Ten żołnierz o nieznanym nazwisku, to na pewno bohater tej bitwy. Leżą inni, na boku, na twarzy, skurczeni dziwnie. Mają smoki, świerki, żubry i syreny. Cały Korpus był tu reprezentowany. A oni reprezentowali swoją Ojczyznę, która choć umęczona, żelazną pięścią rozwała szanice wroga.

Gdy po wielu latach w spokojnej Ojczyźnie odbędzie się kiedyś zjazd pułkowych pocztów sztandarowych, to sztandary z napisem Cassino-Piedimonte winny maszerować w jednym z najpierwszych szeregów.

PRZEMYSŁAW WEISS

Karabin maszynowy zdobyty na Niemczech



Rozbity bunker niemiecki

Warszawa — Spadochroniarzom



Pan Prezydent R.P. wręcza sztandar dowódcy Brygady Spadochronowej

W końcu sierpnia wracały za zwyczaj z manewrów do Warszawy pułki garnizonowe. Zjawiały się pod wieczór. Od Pragi przez Most Poniatowskiego, Krakowskie Przedmieście ku Alejom Ujazdowskim ciągnęły długie szeregi piechoty; dalekim echem rozbrzmiewał łoskot setek kopyt końskich; kołatały po brukach armaty. Żołnierze byli zmęczeni i zakurzeni, mieli opalone twarze, a każdy niemal — za czapką zatknięty kwiat.

Wiadomość o ich powrocie rozchodziła się piorunem po mieście. Kto żył, biegł na ulice. Z okien, od suteryn do poddaszy, śmiały się do nich twarze kobiet, z balkonów sypały się kwiaty, wzdłuż jezdni biegiły jazgotliwe gromady andrusów i urwipociów nadwiślańskich; na chodnikach, pod kasztanami, witał ich hałaśliwie rozradawany, barwny tłum. Warszawa kochała żołnierzy.

Warszawa kochała wojsko. Rytm tysięcy butów żołnierskich, furkot poręczek kawalerii na wietrze, pluton trębaczy pierwszego pułku szwoleżerów, cwałujący na białych koniach przez Pole Mokotowskie, rewie Podchorążaków przed Belwederem w rocznicę Nocy Listopadowej.

Kiedy ostatnich obronców z wrześniowych dni pochowano w poszarpanych szrapnelami, nasiąkłych krwią ludzką kwiatnikach i skwerach Warszawy, z ulic miasta zniknęły polskie mundury. Żołnierz, który został i zaciągnął się do nowej armii, wdział cywilne ubranie czy szary, polatany mundur. O wojsku, noszącym nadal polskie mundury, Warszawa od pięciu prawie lat tylko słyszy, tylko słucha z utęsknieniem skąpych słów, płynących przez eter z odległych krajów.

Dnia 15 czerwca 1944 roku wóz transmisyjny Polskiego Radia zajeżdżał do małego miasteczka szkockiego na pierwszą w historii wojska na emigracji uroczystość: wręczenie chorągwi, daru Stolicy — Pierwszej Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej.

Rozstawiono mikrofony, przygotowano płyty do nagrań. Transmisja dla Warszawy. Na czworokątnym boisku, obramowanym zielenią, stoją długie szeregi spadochroniarzy. W wielkich kulistych hełmach, pokrytych siatką maskowniczą i w dziwnych, pękających kombinizonach wyglądają trochę, jak tysiące przysadzistych grzybów. Na prawym skrzydle — szkoła podchorążych i kompania sztandarowa. Łopoczą w słońcu na wietrze dwa posiadane przez Brygadę proporce — jeden to dar Brytyjskiej Dywizji Powietrznej, drugi zaś, na którym widnieje Orzeł Biały, wizerunek św. Michała Archanioła i osty szkockie — to podarunek jednego z hrabstw szkockich, z którym Brygadę łączy więzy przyjaźni od chwili jej powstania.

Kaplica polowa na tle flag brytyjskiej, amerykańskiej, francuskiej, norweskiej i szkockiej, zrobiona jest pod białym namiotem. Nad ołtarzem, oparty na czaszy spadochroniarzkiej, stoi krzyż — karabin z umieszczonym w poprzek bagnetem. Na stole przygotowany do uroczystości —

sztandar, sztandar z Polski.

Historię jego odtworzyć można tylko ze strzępków wiadomości, jakie dotarły z Kraju. Zrobiono go z purpury kardynalskiej, którą ktoś gdzieś przechowywał, jako cenny rodzinny zabytek. Złota i srebra do haftów dostarczyły potajemne składki. Wyhaftowały go, ślęcząc nocami, warszawskie kobiety. W dniu 3 listopada, 1942 roku sztandar został poświęcony w jednym z kościołów w Warszawie i przez matki chrzestne wręczony spadochroniarzom — dla Brygady. Dopiero kilka tygodni temu, czyli po półtora przeszło roku, sztandar dotarł do Wielkiej Brytanii.

“W międzyczasie — jak pisze w liście swym matka chrzestna, kryjąca się pod imieniem ‘Halina’ — wiele się zmieniło. Nie ma już wśród żywych ani księdza, który chorągiew poświęcił, ani też żadnego z chłopców, którzy z takim wzruszeniem ją przyjmowali. Druga matka chrzestna jest w Oświęcimiu.”

Na krótko przed przybyciem Prezydenta R.P., Naczelnego Wodza, Wice-premiera i gości, wchodzi na boisko Dowódca Brygady, Marsz generalski, którym przybycie jego wita orkiestra, jest dla wielu obecnych pierwszą wiadomością, o przynajmniej do wódcy w przeddzień uroczystości awansie.

Dowódca przyjmuje raport, po czym otrąbienie sygnału ‘Baczność!’ zwiastuje przybycie Prezydenta R.P. z otoczeniem. Orkiestra gra hymn narodowy, zwolna podnosi się na maszt państwową flaga. Pan Prezydent w towarzystwie Naczelnego Wodza i Dowódcy Brygady odbywa przegląd oddziałów, a następnie zajmuje miejsce przed ołtarzem polowym.

W czasie Mszy Świętej gra orkiestra Brygady, po czym, po krótkim kazaniu, odczytany jest rozkaz specjalny Dowódcy z okazji otrzymania przez Brygadę sztandaru.

Zbliża się główny moment uroczystości. Jeden z trzech przybyłych delegatów Armii Krajowej zbliża się do stolika, na którym leży sztandar. Za chwilę, w imieniu okupowanej Warszawy, odda go Brygadzie.

Kiedy myślałem — mówi — że po kilku bardzo długich i bardzo niełatwych latach stanę przed frontem polskiego oddziału, odżyły mi w pamięci słowa, które kiedyś znalazły się w odezwie do polskich oddziałów. — ‘Bo gdzie zawodziły wszelkie, nawet — zdawało by się — najpewniejsze obliczenia polityczne, tam tyś, żołnierzu polski, nie zawiódł nigdy...’ Potem mówi o wielkiej, najszczerzej wierze Kraju w jego żołnierza i w zwycięstwo. ‘Oby zwycięstwo to — kończy — było tak wielkie, jak wielkie jest zaufanie Kraju do swoich żołnierzy, jak wielką jest sprawa, a którą walczymy. Oby zwycięstwo otworzyło wam drogę do Warszawy, która was czeka z nieopisaną wielką miłością.’

Następnie odczytany jest list z Kraju.

“Kochani! Posyłamy wam chorągiew, pod którą będziecie zwyciężać! Jest ona cała jak list od najbliższych... Ojcowie i matki donoszą wam, żeście ich bezgraniczną dumą i miłością, rodzeństwem i dziećmi — żeście ich nadzieją, ufnością i wzorem, a żony i narzeczone są słowami oddania i niezmierniej tęsknoty.”

“Nie tylko jednak chcemy Wam przesać tę wiankę uczuć serdecznych. Tęsknota nie często u nas gości. Piszemy wam jeszcze, żeśmy tu twardsi i surowsi obecnie, niżście nas znali, że wykruszyła się spośród nas wszelka miękkość i słabość, że upornie trwamy przy wierze naszych ojców, a słowo Polak brzmi jeszcze dumniej, niż dawniej i wazy więcej... Piszemy wam, że przyszłość i czyni, które stoją przed nami, nie są powszednie. Trzeba nam je budować w trudzie wielkim, niezłym ogromnym łuk kamienny, co spać musi chlubne dni naszej przeszłości z idącym okresem nowej chwali, a sklepienie swe zamknąć na zawsze ponad ludźmi matymi...”

Z kolei przemawia Pan Prezydent podnosząc fakt, że właśnie spadochroniarze są przeznaczeni do zaszczytnego czynu bojowego, do podjęcia walki na ziemi ojczyściej najpierw spośród wojsk innych broni, walczących poza krajem. W milczeniu oddziałów oddają hołd Rzeczypospolitej, wszystkim jej ziemiom i tym, którzy w walce o nie złożyli swe życie w ofierze.

Następuje uroczystość wbijania gwoździ. Wśród ciszy, przerywanej tylko dźwiękiem złotego młotka uderzającego w metal gwoździ, słychać głos zapowiadającego: ‘W imieniu Trójcy Przenajświętszej...’ ‘Pan Prezydent Rzeczypospolitej...’



Sztandar od miasta Warszawy w rękach chorążego Brygady

“W imieniu matki chrzestnej...” ‘W imieniu Prezesa Rady Ministrów...’ ‘Naczelnego Wódcy...’ Powoli do stołu zbliżają się wywoływani, przedstawiciele formacji brytyjskich, polskiego lotnictwa, marynarki wojennej, delegacji wojsk spadochronowych amerykańskich, francuskich, norweskich, których spadochroniarzy również przedstawiała Brygada.

Pada komenda ‘Prezentuj broń!’

Delegat armii ze sztandarem w dłoni podchodzi do Pana Prezydenta. Odbierając go, Prezydent zwraca się ku kłęczącemu na podium Dowódcy Brygady. Dowódca ze słowami ‘Przyjmuję sztandar ten ku chwale ojczyzny i dla pożytku służby’ całuje róg sztandaru. Orkiestra gra ‘Jeszcze Polska nie zginęła...’

Dowódca Brygady wręcza sztandar chorążemu, poczem poczet sztandarowy przy dźwiękach hymnu narodowego przemarszerowuje przed frontem Brygady i zajmuje czołowe miejsce w kompanii sztandarowej na prawym skrzydle.

Na podium wychodzi Naczelnny Wódcy. Pewien moment mowy jego wprowadza specjalną atmosferę wśród słuchaczy. Jest to moment, w którym mówi o liście z Kraju. ‘Z każdej stronicy przemawia do was szlachetne serce kobiety polskiej. W ciągu lat ostatnich, lat walki i męczeństwa, serce to wzniosło się na niebywałe wyżyny hartu, poświęcenia i ofiary. Kobieta polska w Kraju od dnia wybuchu działań wojennych kroczy nieustannie w pierwszych szeregach bojowników wolności... Złóżmy hołd jej bohaterstwu, jej wielkim zasługom dla Armii Krajowej... dla Polski podziemnej, dla całej

Sprawy Ojczyściej...’

Przez tę krótką chwilę każdy chyba z zebranych żołnierzy zapomina o uroczystości, której jest świadkiem, nie widzi zielonej wsi szkockiej, która go otacza, a myślą przenosi się do domu, może już nieznanego i do tej jednej kobiety — matki, żony czy córki — do których już od pięciu bezmała lat tęskni. Sztandar anonimowo wyhaftowany i przysłany przez kobiety Warszawy, staje się nagle dla żołnierzy czymś bardzo bliskim i osobistym.

Słońce, które przyświecało uroczystości, znika za chmurami. Za chwilę zaczyna padać deszcz.

Na chodnikach głównej ulicy miasteczka ustawili się gromadki Szkotów, w oczekiwaniu na defiladę. Wielu z nich ma w rękach ulotki z angielskim tłumaczeniem wygłoszonych na uroczystości mów. Na branie kościelnej naprzeciwko podium dla Pana Prezydenta wisi afisz ‘A lecture on Poland’, wykładowca ma być jakiś porucznik. W tłumie kręci się mały chłopczyk, syn jednego z miejscowych obywateli, ubrany w mundurek spadochroniarzki. Polska jest najwidoczniej popularna w miejscowości, gdzie swą wojenną siedzibę mają spadochroniarze.

Na czele deflady maszeruje Dowódca Brygady, za nim orkiestra i kompania sztandarowa, potem długie, długie szeregi spadochroniarzy.

Idzie szkoła podchorążych, baony strzelców, kompania dowodzenia. Łączność, moździerze, saperzy, zaopatrzenie, artyleria spadochronowa, kompania sanitarna. Idą. Karabiny przewieszane przez prawe ramię, garlacje na lufach. ‘Sten-gun’y. Łopatki saperskie przy pasach. Polowe aparaty radiowe na plecach. Składane rowery. Klekoczą po złanej deszczem ulicy baterie przeciwpancerne, wózki z moździerzami i nadajnikami radiowymi, jeepy, haubice, ambulansy. Orkiestra przez cały czas gra marsza Brygady, skomponowanego z kilku melodii polskich i szkockich. Przewija się w nim często motyw żołnierskiej piosenki ‘Wróćmy znów.’

Milknie echo maszerujących oddziałów. Przemokła na deszczu publiczność zaczyna się powoli rozchodzić. Uroczystość skończona.

Wieczorem, przez radio, dowie się Warszawa, że dar jej został wręczony Brygadzie. Usłyszy opis uroczystości, nagrane z płyt przemówienia, może nawet łoskot marszu spadochroniarzy po ulicach szkockiego miasteczka. I będzie czekała...

Ze wszystkich formacji polskich zagranicą Warszawa wybrała tę, której hasłem jest ‘Najkrótszą drogą do Kraju!’ Czekaj. Wierzy, że kiedyś wreszcie spadną z nieba, jak orły na ich znakach spadochroniarzki i oswobodzą uciemiężone miasto. Warszawa, która zawsze kochała żołnierzy, czeka na nich — jak powiedział delegat Armii Krajowej — ‘z nieopisaną wielką miłością.’

“Kapral Szczapa”

Nie wiem, czy znacie tę książkę? Jest to jedna z najpiękniejszych pisanych po polsku współczesnych książek żołnierskich, i żal mi, że nie mam jej pod ręką. Nie wiem nawet, czy znalazłby się tutaj jej egzemplarz. Zawiera historię kaprała I. Brygady, Szczapy, w prawdziwie znakomitym przekroju życia legionowego, z jego humorem, zawadiactwem, nabieraniami ‘trepów’, z jego polityką, opartą na fanatycznej wierze w Komendanta — słowem z tym wszystkim, co długi czas, na złe i dobre, tułało się po Polsce wskrzeszonej, a co było nie zawsze zrozumiałe żołnierzom z innych formacji. Myślę, że gdyby tekst udało się odnaleźć, przedruk choć fragmentu w jakiej ‘Skarbnicy literackiej’ byłby bardzo wskazany.

“Kapral Szczapa” — to książka zmarłego niedawno w Jerozolimie ś.p. Karola Krzewskiego. On sam lubił to dzieło swojej młodości, które przyniosło mu popularne w wojsku przezwiśko, i mawiał nieraz, że taka rzecz, jak ‘Szczapa’, raz w życiu się uda.

Dziwny to był człowiek. Zrodził go staromiejski Lublin za

Krakowską Bramą, której konterfekt wisiał zawsze nad jego biurkiem; nazywał się Lilienfeld i szczylił się, że jego pradziad hebrajskimi literami pisał rabinowi lubelskiemu polską przemowę na powitanie wmaszerowującego przez tę Bramę Księcia Józefa, rabin bowiem naturalnie po polsku nie umiał. Po ojcu swoim, lekarzu, odziedziczył prawdziwie imponującą bibliotekę romantyków polskich; był siostrzeńcem znanej w Lublinie poetki.

Od wczesnej młodości tkwił w ruchu niepodległościowym; ‘Strzelec’ oderwał go od namietnego studium literatury u prof. Chrzanowskiego w Krakowie. Romantycznie, ale i nie bez ran, walczył w Legionach; romantycznie został w wojsku i skończył Wzwyż Szkołę Wojenną. Pisał zawsze. Właściwym jego umiłowaniem była krytyka literacka. Gdy w okresie po-majowym wyszedł z linii, pracował jeszcze kilka lat na polu wojskowo-oświatowym, zanim nie przeszedł do Polskiego Radia. Tam była nie tylko literatura, ale i polityka.

Z Kraju wydostał się przez Rumunię i zawędrował na Bliski

Wschód. Umarł w sile wieku, jako mężczyzna 50-letni; właściwie choroba podważała jego siły już przed wojną.

Powszechnie go lubiono. Przyjaźnili się z nim nawet ci, których — jak mnie na przykład — więcej z nim dzieliło, niż łączyło. Cenili go, tak mądreki przekonani, prof. Chrzanowski. Wysoka kultura osobista, gorący patriotyzm, zupełny brak kompleksu żydowskiego, wspaniały humor, głęboko pokrywający wewnętrzną melancholię mądrego człowieka — czyniły zeń najmilszego towarzysza pracy i rozrywki. Był to cała dusza Polak, nie dezertujący od idei wolnej Polski nigdy. Dziś, gdy spoczął w Jerozolimie na katolickim cmentarzu góry Syjon, radbym trumnę jego przeniesić do Polski i złożyć ją w Lublinie.

Traf chciał, że wiadomość o jego zgonie ‘Dziennik Polski’ i ‘Dziennik Żołnierza’ zamieścił obok fragmentu z dzieł Piłsudskiego. ‘Kapral Szczapa’ raz jeszcze zameldował się swemu Komendantowi. Tym razem nikt z nim o to sporu wieść już nie będzie.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

HALINA TOMASZEWSKA

Tak się z biegiem lat złożyło, że dzisiejszy felieton "bez blackoutu" nosi numer kolejny 100, więc setny "black-out" lub "black-out pod setką". O jakimkolwiek jubileuszu w dzisiejszych warunkach nie ma mowy, przede wszystkim dlatego, że każdy jubileusz mieści w sobie smutną nutkę pożegnania czy zakończenia pracy, a mój "blackout" nie ma zamiaru żegnać się z Wami, Drodzy Czytelnicy, jak wynika z rozmowy, którą z nim w tym dniu jubileuszowym przeprowadziłem.

Jubilat siedział nad tezką, wypełnioną wycinkami tygodniowymi z "Polski Walczącej". Powitałem go serdecznie:

Cóż staruszkę liczysz sobie już 100 tygodni; jeszcze Ci się nie nudziło?

Blackout: Czuje się rzeźki. Przecież w wrześniu 1941 roku sam mi powiedziałeś, że nie wolno mi kapitulować, bo moim zadaniem jest zwalczanie moralnego blackoutu, który bywa sprzymierzeńcem uroga, przewodnikiem defetyzmu, budziaciellem nieufności, nieodpowiedzialnych odruchów...

Ja: Owszem, pamiętam. Powiedziałem nawet więcej: "Kotowanie pewnych spraw, zalepianie czarnymi papierkami niektórych zagadnień, spuszczenie grubych zaston na aktualne, nurtujące naszą rzeczywistość pytania, chowanie każdej drażliwości pod koce — w przeciwnieństwie do blackoutu wojennego — wyrządza szkody społeczne; nie chroni, ale właśnie naraża na niebezpieczeństwo".

Blackout: Nie pamiętam tego dokładnie, bo liczyłem sobie wtedy jeden tydzień, ale brzmiało to i teraz aktualnie. W każdym razie wtedy — jak wynika z przeglądanych obecnie przeze mnie wycinków — ubrałeś mnie w ładną kabałę. Jeszcze teraz włosy stoją mi dęba na głowie, gdy czytam twój plan ówczesny: "W felietonie, którego pierwszy odcinek rozpoczyna dziś skromny żywot, spróbujemy mówić o ludziach i rzeczach większych i mniejszych, o zagadnieniach aktualnych, drażliwych i nieodmówionych, o "drobiazgowości" niezwykle jednak ciężkich gatunkowo".

Ja: Pociesz się mój staruszkę, że Terlecki poświęcił więcej od ciebie przez tych 100 tygodni, a tobie kilka razy groziło zakończenie służby wojskowej... w pace. Bo też czasem podrzucałeś mi, jubilate, tematy bardzo cude.

Blackout: Te najczulsze nie straciły na aktualności. N.p. sprawa "famousów" polskich poruszona przeze mnie, gdy miałem zaledwie 3 tygodnie życia. Niedawno zwrócono się do redaktora "Polski Walczącej", żeby przy współpracy z Ministerstwem Informacji i Związkiem Artystów Scen Polskich zatytułować tę całą sprawę. A myśmy o tym pisali obydwaj w r. 1941: "Wojna zawsze jednym ludziom komplikowała życie, upraszczając i ułatwiając drugim pewne sytuacje... Życzymy wszystkim zastępującym na sławę i powodzenie polskim artystom, by "famous" pisano przed ich nazwiskiem na wielkich afiszach największych koncertów w Szkocji i Anglii. Jeden warunek: afisze te muszą głosić prawdę. Zbyt hojnie i nieostrożnie pozwalamy wypisywać różnym emigracyjnym Łolom i Basiom z Grajdółka nietaktowne "famous" przed ich nazwiskiem. Tolerując to, wyrządzamy krzywdę niepowetowaną sztuce polskiej i jesteśmy nielojalni wobec pozostałych w Kraju czołowych artystów naszych... Sedno rzeczy leży niewątpliwie w tym, że co drugi Polak czy Polka czują się w obowiązku robić na tym terenie "propagandę". Wypadają czasem z tego tragiczne komedie pomyłek".

Ja: Nie pamiętasz staruszkę, czy wtedy się ktoś na nas obraził?

Blackout: Jakżeby nie? Na pewno! Przecież to nasza staropolska dziedzielnica, którą kiedyś w 1941 roku nazwałeś "Przeźwycielica Polonica". Według ciebie objawy tej choroby narodowej wyglądają następująco: "Zaczyna się od daleko posuniętego krytycyzmu, po tym następuje gorączka "lepszoznawstwa" /termin medycyny niemieckiej "besserwisersztvo"/, z kolei pacjent zaczyna wyolbrzymiać zagadnienia drugorzędne kosztem pierwszorzędnych, następuje silny okres rozsiarowania przez chorego bakcyli intrygu, pacjent zaczyna zatruwać siebie i innych atmosferą zużywając resztki energii na funkcje niepożyteczne.

I wreszcie następuje kryzys, to znaczy chory łatwo się obraża, przychodzi mu robienie widel z igiel i wreszcie pacjent umiera społecznie na zanik ciałek zdrowego rozsądku jako ofiara epidemii, której dziś dajemy nazwę: "Przeźwycielica Polonica".

Blackout: W każdym razie warto z okazji jubileuszu stwierdzić, że te wszystkie obrażenia się i kłopoty objęły się o mnie i o dziadzia Terleckiego. Jemu mylił głowę w właściwym urzędzie za mnie, a mnie smarowali u cenzora czerwonym ołówkiem, obcinając i krzając niemilosierdzie.

Ja: Nie możesz narzekać. Zaledwie cztery razy w ciągu czterech lat zdarzyła ci się zaszczytna wędrowka w całości do kosza ze względów cenzuralnych...

Blackout: Słuchajno, ojciec... Czy nie powinniśmy w tym dniu wspomnieć ze sentymentem naszej pierwszej, niezapomnianej korespondentki Barbary L. T.? Miałem wtedy 13 tygodni. Pamiętam, że wygarnęła nam przyzwicie: "Nie pięknie na obczyźnie wytykać nam, urojone w dodatku, błędy. Najgorszy taki ptak, który własne gniazdo kala! Sprawie polskiej pięknie się pan przystuguje. Proszę przestać pisać artykułów". I pomyśleć, że byłbym umarł w 13 tygodniu życia przez Barbarę.

Ja: Odpowiedziałem jej wtedy: "W gniazdeczku są robaczki i zdiebka i trzeba by niepięknie "wykalac" żeby nie robić generalnego prania w gniazdku w tej wielkiej chwili gdy ptaki zerwą się do lotu".

Blackout: Ojciec, daj spokój, bo gotów cenzor teraz dopiero tego nie puścić. Zanadto aktualne! Muszę ci jednak wspomnieć, że szpetnie się pomyliłeś przepo-

trzebując w roku 1942 niedaleki koniec wojny. Ostrzegając nawet ludzi, żeby ich "szczęście nie zaskoczyło". Pomyliłeś się ojcuzku o tak trudnej na tym terenie pracy".

Ja: To było dokładnie dwa lata temu. W tym samym mniej więcej czasie, staruszkę, otworzyliśmy pod hasłem "Polak Polakowi bratem" kilka pozycji w naszej księdze rachunkowej na "Pomoc dla Polaków w Rosji" wprowadzając różne motywy składek, jak: w dniu imienin osób najbliższych, zamiast podziękowania, zamiast soweniru, wygrane w karty i t.p.

Blackout: Miała w tym redakcja dużo kłopotu, ale i dużo radości, a kłopotów nie więcej chyba, jak z tym felietonem o "poufności" i "tajności".

Ja: Daj spokój. Nie przypominaj. Przecież na pewno poprowiło się u nas w tym względzie.

Blackout: Poprawiło się? Nie wiem. Ocen sam aktualność tego fragmentu Anno Domini 1942: "... Mimo ciężkich doświadczeń, mimo upływu lat twardej nauki, której nam los nie szczędzi, grana jest przez nas dalej z uporczywym zamiłowaniem nauwa komedyjka "poufności" i "tajności" w sprawach błahych, co automatycznie wpływa na niebezpieczne lekceważenie dochowania tajemnicy w rzeczach naprawdę ważnych, w sprawach, za które ktoś zapłacić może życiem. Dwa bieguny, jak w wielu naszych sprawach: na jednym napuszona, niepotrzebna tajemniczość, na drugim lekkomyślna, karygodna gadatliwość...".

Blackout: A właśnie, że

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE OCENY EMIGRACJI

Szanowny Panie Redaktorze, List p. Karola Lewkowicza zamieszczony w "Polsce Walczącej", w nr. 10 z b.r. spowodował mnie do napisania niniejszego listu, z którym proszę zrobić, co się Panu podobą. P. Lewkowicz uważa, że pochlebna opinia p. Karskiego o emigracji jest co najmniej przesadzona. Myślę, że tak.

Emigracja nasza — ja jestem niestety jej członkiem — nie zastępuje na słowa uznania; przynajmniej pewna jej część. Jej postawa moralna jest nieraz upokarzająca. Jej bierność wobec wyższych zagadnień jest znaczna. Pan L. za delikatnie, chociaż trafnie, zwrócił uwagę na beznamiętną gonitwę za funtami, za awansem, za wygodnym życiem. W wojsku, od najniższego do najwyższego stopnia większość narzeka, najczęściej nie mając racji, na niesprawiedliwość, w cywilu na ciężką pracę za "psie pieniądze".

Nic z tego nie rozumiem. Jedni przed wojną i w czasie "tułaczki" na Węgrzech, we Francji żyli i tutaj żyją w chwale i dobrobycie jedynie dlatego, że "służą Ojczyźnie wiernie", drudzy wysunięci najczęściej przypadkiem na stanowiska "przepracowują" się dla Kraju, wszyscy trąbią na lewo i na prawo o swoich zasługach, patriotyzmie i bezinteresowności. Wszyscy jednak zapominają, że ten "patriotyzm", "bezinteresowność" i "zasługi" uboga Polska wynagradzała i nagradza należąco.

Gdzie leży przyczyna złego? 1. W demoralizującym nagradzaniu w początkach naszej niepodległości niewątpliwych lub wątpliwych zasług, które były tylko spełnieniem obowiązków obywatelskich. Ta demoralizacja powtórzyła się w Rumunii, na Węgrzech, rażąca była we Francji a tutaj jest kontynuowana i toczy chorą duszę emigracji.

2. W lekceważeniu jednolitego wychowania młodzieży w szkołach średnich i wyższych, i raczej dążeniu do przygotowania nowych podopódków zorganizowanych egoistycznych grup, zamiast troski o cały naród, zamiast troski o wyrobienie rzetelnego stosunku do współobywateli, do nauczania umiejętności mądrego współżycia w społeczeństwie.

Skutki są teraz widoczne. Brak nam tej koniecznej dla demokracji umiejętności. Polacy nie umieją współżyć. Lubią się kłócić z bliźnich powodów, są zazdrośni i zdradzają często, często, brak taktu. Szczególnie rażący jest lekceważący stosunek do drugich. To wszystko wpływa z zaniechaniem wychowawczych. Dlatego rzadki jest okaz uprzejmego urzędnika; dlatego rzadko się używa, n.p. w wojsku: "proszę", "dziękuję", "przepraszam"; krzyczy się bez po-

trzeby i drażni bliźnich.

Byłem niedawno na premierze "Lwowskiej Fali". Wspaniała satyra na nasze więcej niż słabostki. W każdą niedzielę, po nabożeństwie powinna być dawana ta rewia w Londynie aby przypominała przepracowanym rodakom, kim są, komu służą i za co? Takie poranki zapobiegałyby sparszywieniu, do reszty, naszej emigracji.

Nie podzielał obaw p. L. dotyczących samowolnych kandydatów na stanowiska publiczne, ponieważ mam duże wyobrażenia o Kraju.

Wierzę w Kraj. Wierzę, że społeczeństwo przejrzało i że czuwać będzie nad moralnością życia publicznego. Wierzę, że się odrodzimy i że zbudujemy prawdziwie Demokratyczną Polskę. Wierzę, bo wiem, że Naród Polski jest wspaniały, że potrzeba mu tylko oddanych mądrych, dobrych i wielkodusznych przewodników a wielkość swoją zachowa i żyć będzie wiecznie.

Z szacunkiem i pozdrowieniami

F. W. Gąsiorowski

JESZCZE W SPRAWIE STOSUNKU DO KOBIET

Szanowny Panie Redaktorze! Serdecznie dziękuję p. Zb. Janiczowi, który zabrał głos w Skrzynce Pocztovej w nr. 20 "Polski Walczącej". P. Janicz na podstawie życzliwej obserwacji rzucił parę trafnych uwag o nieodpowiednim traktowaniu kobiet w mundurach.

Ja zaś chciałabym dodać z przykrością, że podobne traktowanie odczuwa się często w pracy na terenie biur wojskowych. Niektórzy panowie /nie chce powiedzieć większość/, od których choćby z racji zajmowanych stanowisk należało by oczekiwać kulturalnego zachowania się, postępują w sposób b. niegrzeczny, zawsze zgrzyliwi, często używający nawet wulgarnych wyrażeń w odniesieniu do pracownic pozostających pod ich "wszechwładnym" zwierzchnictwem. A przecież już choćby z racji tych ogólnych nieszczęść, które nas

rozgadanych ponad miarę, smuciących plany na długie lata wojenne, przeszkadzających sobie nawzajem w tej i tak trudnej na tym terenie pracy".

Blackout: Czy wszyscy jesteśmy gotowi na tę chwilę? Gdyby tak udało się porozmawiać z każdym z Polaków na tej wyspie z osobna, w cztery oczy, to okazało by się, że pełna świadomość realnej możliwości powrotu równa się uczuciu chłopca przed przystąpieniem do pierwszej spowiedzi, równa się uczuciu młodzieńca w dniu poprzedzającym zawarcie małżeńskiego związku. Rozmaite są tego stanu przyczyny: jedne bardzo uczuciowe i głębokie, drugie bardzo popolite i płytkie. W jednych tętni tłumiona latami tęsknota, znacząco śladami też i doznanych zawodów, w drugich drży lęk, płynący ze świadomości niespełnienia obowiązku lub, co gorzej, przekroczenia pewnych praw moralnych, krzywd wyrządzonych sprawie polskiej, sprawie żołnierskiej lub społecznej. Wtedy, aby przygłuszyć własne sumienie niekiedy z nas wyciągają kalendarzowe prośnięcia i wotują pospiesznie: "Jeszcze nie tak prędko!" Na pewno przeżyjemy jeszcze niejedną ciężką próbę, niejedno zmaganie, ale moment przelomowy, moment decydujący, może zaskoczy nas skłóconych w dniu poprzednim,

Blackout: Czyżby tylko taką sprawę pracy Polek w ogóle a pracy w szpitalach w szczególności... B.D.I.C.

Blackout: Szczytno to kiedyś na nas gromy, szcyciło, ale okazuje się, że sprawa ta w chwili obecnej jest niezwykle żywotna, daje się odczuwać poważnie brak ochotniczek z emigracji cywilnej na tym terenie do służby w polskich szpitalach wojskowych. Brak pielęgniarek jest zastraszającym. Co więcej: mimo wielu apelów, mimo odezw Ministerstwa Obrony Narodowej sprawa niemal nie ruszyła z miejsca, wojna trwa a szpitale zapelniają się rannymi.

Blackout: Widzę mój black-out, że znowu chcesz mnie wkopać w jakąś kabałę. Ja z góry mówię: pas! Kobiety wówczas zupełnie wypoczyły nasze najlepsze intencje i nie zrozumiły ich. Co więcej: obrazyły się nawet te, które najlepiej i najofiarniej pracowały dla żołnierza w szpitalach, kantynach i świetlicach. Chodziło o coś całkiem innego.

Blackout: Skoro jesteśmy przy temacie bitew, toczonych przez nas na przestrzeni lat, to przypominę ci wielką potyczkę na łamach "Polski Walczącej" i "Dziennika Polskiego" w sprawie solidarności duchowej z Krajem i konieczności łączenia się w myślach i nastrojach z daleką Ojczyzną. "Dziennik Polski" wypisał nam wtedy, że zalecamy "czarna dietę" i żalobę, że tak żyć nie można.

Blackout: A jednak ostatnie choćby rozmowy z ludźmi przybyłymi z Kraju wskazują wyraźnie na to, że wtedy nie byliśmy daleko od prawdy, że zubożenie emigracji, duchowe oderwanie się jej od Kraju, może doprowadzić do katastrofy.

Blackout: Napisałobyś wtedy obydwaj: "Jesteśmy garstką. Tam w Kraju zostały miliony. I trzeba żyć życiem tych milionów przynajmniej duchowo, choć w nieskończenie lepszych warunkach".

Blackout: Zarzucali nam potem niektórzy czytelnicy, że zanadto idealizujemy Brytyjczyków, że z podziwu dla nich wpadamy w kompleks poczucia mniejszej wartości. A myśmy zawsze zachęcali do naśladowania dobrych stron charakteru brytyjskiego, wymieniając powierzone, nawiązując do "English fashion" i przyswajanie sobie najgorszych nałogów tutejszych.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Blackout: Uważam jednak, ojcuzku, że mimo tylu wad, o których bez żadnych obstrukcji mówiliśmy na tym miejscu przez tyle lat — Polak na terenie Wielkiej Brytanii okazał także dużo zalet. Nasz Czytelnik był wrażliwy i ofiarny. Przypominaj sobie, jak pod wrażeniem mocnych słów byłego jeńca Jacka Lisa rzuciliśmy w tym felietonie myśl akcji "Pacek od serca" dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?

ST. JAMES' BALM ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Send for FREE SAMPLE

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd

CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

Zarząd Główny Zrzeszenia Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii

WIKTOR BUDZYŃSKI

Dla Polaków w Rosji: £10,970

Panie Redaktorze,
W załączeniu przesyłam Postal Order na sumę £2 /dwa funty ang./, które otrzymałem od Kwatery Prasowej SH Zbrojnych, jako honorarium za korespondencję. Powyższą kwotę proszę przekazać na pomoc Polakom w Rosji.

Toruń T.

Przesyłam w załączeniu postal order na £1 na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża z prośbą o przekazanie tej kwoty na P.C.K. i umieszczenie tej wpłaty w poczytnym piśmie "Polska Walcząca".

Z poważaniem
Daphne Lumsden F.A.N.Y.

Przesyłam money order na 10 szyl. na Pomoc dla Polaków w Rosji.

St. dragon

Załączam £1 na pomoc Polakom w Rosji.

Strumiński M.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £4.10.0 /słownie: cztery funty, dziesięć szylingów/ przekazał mi Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za

Poszukuje się STANISŁAWA ŚWIESZCZA urodzonego w dniu 20 lipca 1903 r., b. urzędnika Banku Rolnego w Lwowie, zamieszkałego tamże na Stryjskiej nr. 36. Aresztowany we Lwowie 22 marca 1940 r., umieszczony w więzieniu na ul. Jachowicza w Lwowie. W dniu 15 maja 1941 r. wyprowadzony i od tego czasu wszelki ślad o nim zaginął. Według przypuszczenia został umieszczony w więzieniu w Brygatkach lub na Zamarstynowie we Lwowie.

Wszystkie osoby mogące udzielić dalszych informacji uprasza się najusilniej o niezwłoczne skierowanie ich do Redakcji "Polski Walcząca".

pośrednictwem "Polski Walcząca" do £10,970.88 /słownie: dziesięć tysięcy, dziewięćset siedemdziesiąt funtów, osiem szylingów, 8d./, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 550 dolarów amerykańskich, 15 czerwienców i 100 milrejsów brazylijskich.

POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Editor of "Fighting Poland",
Dear Sir,
I enclose herewith £1 /one Pound/ collected spontaneously by the members and guests of the Hilton W.R.I. after my talk on Poland given to them on the 5th June, 1944.

The above sum is intended as a contribution towards the "Polish Children's Rescue Fund", and I should be very much obliged if you would kindly charge yourself with its transmission.

Yours sincerely,
/Mrs./ Irene Koval

Przesyłam dwa "Postal Order'y" na £1.16.9 razem, na Fundusz Ratowania Dzieci w Polsce, od kompletu szkoły powszechnej w Edynburgu z uprzejmą prośbą o umieszczenie w Sz. piśmie Wpisanów.

Z poważaniem
Kierowniczką Szkoły Powszechnej
A. Łaska

KOMUNIKAT

Komisja Organizacyjna Komitetu Polaków z Ameryki Południowej w Polskich Siłach Zbrojnych prosi wszystkich ochotników z Ameryki Południowej, którzy dotychczas nie podali swoich adresów, o zgłaszanie się do Światowego Związku Polaków z Zagranicy, 45, Belgrave Square, London, S.W.1, podając /dużymi literami/ imię i nazwisko, stopień, adres poczty polowej, kraj pochodzenia w Ameryce Południowej.

Zbiórka książek

Od E.S. Wilno otrzymaliśmy: C. Dickens: "Old Curiosity Shop", H. Martin: "Winston Churchill", H. Tennenbaum: "Europa Środkowo-Wschodnia w gospodarstwie światowym", i 49 broszur.

W drugiej paczce z zaznaczeniem: "For boys and girls in the Forces in the Middle East", znajduje się: Z. Nowakowski: "Rubikon", Świętosławski: "Sprawa Polski, pytania i odpowiedzi", K. Lipnicki: "Kamienica z czerwonej cegły", A. Mikiewicz: "Pan Tadeusz" /2 egz./, L. Robertson: "Burn's poetical works", E. Brann: "Nanette of the Wooden Shoes", 22 broszury i 15 zeszytów "Co słychać".

Bezimiennie: K. Karpiński: "Stenografia", C. E. Eckersley: "A Concise English Grammar", "Essential English" /2 egz./, "Jak to napisać", "Słownik polsko-angielski", C. Mackenzie: "Our Street", "Pocket atlas of the world", "88 łatwych lekcji języka angielskiego", i 5 broszur.

Dla Armii Polskiej na Wschodzie 12 egzemplarzy książki: "Polska w liczbach".

Bezimiennie

Dnia 13 lipca, w czwartek o godz. 7.15 wieczorem odbędzie się w Klubie "Białego Orła"

WIECZÓR AUTORSKI BEATY OBERTYŃSKIEJ

Będą czytali: autorka /wiersze dawne i nowe/, Tola Korian /poemat "O Braciach Mroźnych"/, Józef Opiński /fragment powieści "Faustyna"/.

Słowo wstępne wygłosi Tymon Terlecki.

Wstęp wolny.

Na "paczki od serca": £3,313

Kochany Redaktorze,
Przesyłamy w załączeniu Money Order TT. 29456 na sumę £30.13.6 zebraną w czasie przedstawień programu "Pięty Front" na terenie Szkocji.

Złożyli tę kwotę i przekazują za pośrednictwem "Polski Walcząca" na "Paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech oficerowie i szeregowi następujących oddziałów Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej: 13.VI. III. Batalion £ 8.13.5 18.VI. I. Batalion, komp. ppanc. saperów, łączności £16. 9.8 19.VI. II. Batalion £ 5.10.5

Razem £30.13.6

Razem z kwotą £19.16.7 ogłoszoną w Nr. 23 "Polski Walcząca" łączna suma uzyskana ze zbiorów na "Paczki od serca" na terenie oddziałów Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej wynosi £50.10.1.

Pragniemy podkreślić, że akcja zbiórkowa spotkała się w Brygadzie Spadochronowej z żywym i ofiarnym poparciem przez ogół oficerów i szeregowych. Wszystkim ofiarodawcom składamy tą drogą wyrazy serdecznego uznania i podziękowania.

Łączymy koleżeńskie pozdrowienia

Czołówka Teatralna "Lwowska Fala"

W załączeniu przesyłam Postal Order No. 104794 na sumę £1 z przeznaczeniem na paczki dla jeńców w Niemczech. Jest to nieprzyjęta przez Ks. Kapelana Zmijewskiego ofiara za odprawioną Mszę Św. załobną za duszę mego brata.

Łączę wyrazy poważania.

T. Tch.

Żołnierze Centralnego Kursu Kierowców wpłacili na Jeńców Wojennych kwotę £10, która stanowi pozostałość sum zebranych na pokrycie szkód, powstałych w Oddziale.

Konsulat R.P. przesyła w załączeniu sumę £7, na pomoc dla jeńców Polskich w Niemczech. Suma ta została ofiarowana przez nieprzyjętą do lotnictwa polskiego ochotniczkę p. Aleksandrę Bujwoł, zamieszkałą w Glasgow.

W. Kolankowski

W załączeniu przesyłam P.O. na sh.4 i przeznaczam je na "Paczki od serca" jako zwrot składek członkowskich od Zw. Ziemi Południowo-Wschodnich R.P.

Jan Nad.

Zgodnie z pismem z dn. 17 bm. L. p. 2366, Ministerstwo Skarbu przesyła w załączeniu czekiem na Midland Bank Limited, kwotę £1 tyt. pokrycia rachunku p. W. Filskiego No. 36 z dn. 14 bm. za naklejenie 48 fotografii i wykonanie napisów w albumie. /Paczki od serca/.

Ministerstwo Skarbu
Główny Kasjer
/W. Zubrzycki/

Łączną sumę zbiorów w dzisiejszym numerze £39.17.6 /słownie: trzydzieści dziewięć funtów, siedemnaście szylingów, 6d./ przekazał mi Sekcji Pomocy Polskim Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walcząca" do £3,313.16.8 /słownie: trzy tysiące trzysta trzydzieści funtów, szesnaście szylingów, 8d./, 50 milrejsów brazylijskich i 3 dolary amerykańskie.

Żołnierze... Kompanii Sanitarnej wpłacili kwotę £11.7.3 przeznaczoną na pomoc Jeńcom Wojennym.

Kwota ta została przekazana na konto-Fundusz Społeczny Wojska.

WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...



"WARIAT! ..."

PRAKTYCZNI MIESZKAŃCY BERLINA

Przed mleczarnią w Berlinie stoi ogonek. Wśród tłumu widać starszego pana, który w jednej ręce trzyma butelkę na mleko, w drugiej — nocne naczynie. Widzi to policjant. Podchodzi i rzuca pytanie:
— Na co pan czeka?
— Na mleko!
— To pocio panu to drugie naczynie?
— A jak dostanę "guzik", to w co wezmę? ...

DOBRE STRONY NALOTÓW
— A niech tego Hitlera pokreśli! Przez ten jego głupi wynalazek rakietowy, mój mąż się tylko rozpija!
— Dlaczego??
— Pod pretekstem alarmu stale leci do baru ...

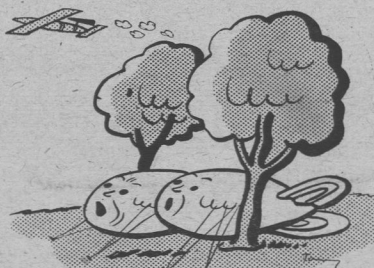
AUTENTYCZNE
Przed wejściem do kolejki podziemnej gdzieś w Anglii o godzinie 4-ej rano spotykają się w czasie alarmu dwaj rodacy:
— A pan co tu robi?
— Wyszłem z domu ... A pan kapitan?
— Przyjechałem kolejką!
— Tak ??? Ja znowu czekam na kolejkę ...

NARESZCIE PRZYDAŁ SIĘ!



Szef: — Słuchajcie Drągal, ile macie wysokości?
— Melduję, że 2 metry i 25 centymetrów!
— To się zgadza, będziecie przydzieleni do strącania samolotów bez pilota ...

W HYDE PARKU



— Panie kolego, już przeszedł, możemy sobie polatać ...

"URWIBRZEK"

Dzięki Karolowi Zbyszewskiemu zrodziło się nowe słowo na określenie latających bomb — "ślepoprat". Czy słowo to utrzyma się, okaże przyszłość.

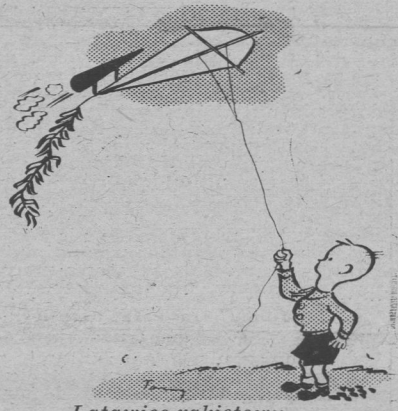
"Werinajsek", jako najbardziej kompetentny organ od spraw latających bomb dorzuca inne propozycje: "Zeichapek", "Chybittrafik", "Warkotnik", "Strachopęd", "Bleff-wafek", "Strachogrzmot", "Buczyszki", "Rakietociąg", "Budzikowiec", "Przerwisen", "Wydmuchowiec", "Psołnikowiec", "Bezsilnik", "Podmuchowiec", "Rabowiec", "Wrzaszkowiec", "Brzękowiec", "Chmurociąg".

Można też sięgnąć do innej beczki: "Urwigzys", "Wróblostrach", "Urwidach", "Skomlisyn", "Urwitynk", "Gzymsośluk", "Robiwiatr", "Wybijokno", "Mruczysyn", "Wydmuchszysza", "Pictorpeda", "Frajerrobot", "Wyrwidziad" i "Szybotłuk" lub "Urwibrzek".
"Szybotłuk" określa chyba najlepiej efekt nowej broni Hitlera.

O CZYM KTO MYŚLI

— Moja droga pani Zosiu, pani zna świetnie ministra Stańczyka, może mi pani ułatwi przyjęcie!
— Ale w jakiej sprawie?
— Wrócił z Ameryki, więc może ma jakąś zbyteczną parę pończoch — przecież to jest nasz minister opieki! ...

Z DZIEDZINY WYNALEZKÓW



Latawiec-rakietowy

PĘD DO "LINII"
— Słyszałem że pan radca wraca do wojska?
— No tak, jeszcze najbezpieczniej człowiek czuje się w linii ...

BŁOGI SEN

— Wie pan, tej nocy spałem jak zabity!
— Co pan mówi, brał pan środki nasenne?
— Nie, tylko śniło mi się, że zostałem przeniesiony do Szkocji ...

PRZYSPIESZONA PRODUKCJA PO WOJNIE

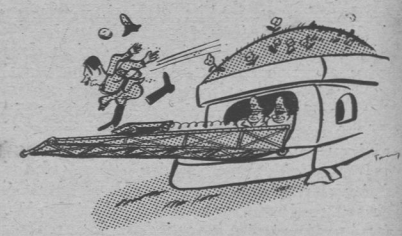


Bocian — raketowy! ...

WŚRÓD RODAKÓW
— Muszę panu powiedzieć, że na mnie samoloty raketowe nie robią najmniejszego wrażenia. Tylko panicznie boję się tych eksplozji! ...

OGŁOSZENIE NA CZASIE
"Świetna polska kuchnia otwarta przez cały dzień. Sto metrów od autobusu i tylko trzy kroki do undergroundu. Jadłodajnia nasza nie leży na linii latających torped".

OSTATNI POCISK "SLEPO-GRATA"



Tekst i rysunki: TONY

BAKER — CONFECTIONER wanted for experimental work by a South-East of Scotland firm; permanent situation and good wage paid to suitable man; give full particulars, including experience, which will be regarded as confidential, to Box No. 798, Keith & Co., Advertising Agents, Edinburgh.

SPIS RZECZY:

Marian Kukiel: Żołnierska śmierć. — Władysław Mirecki: General Sikorski /linoryt/. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — Z tygodnia na tydzień. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Maria Brzeska: Polska — żywymi oczami. Pożyczenie, odzież, opał. — Stanisław Sikorski: "Dragon" bierze udział w inwazji. /Korespondencja własna "Polski Walcząca"/. — Przemysław Weiss: Bitwa o Piedimonte /Korespondencja własna "Polski Walcząca"/. — Halina Tomaszewska: Warszawa — Spadochroniarzom. — Antoni Bogusławski: "Kapral Szczapa". — Wiktor Budzyński: Bez blackoutu. — Skrzynka pocztowa. — Dla Polaków w Rosji. — Zbiórka książek. — Na "paczki od serca". — Tony: Werinajsek. — Fotografia.

ROCZNIKI

DZIENNIKA ŻOŁNIERZA

a/ 1940, 41 i 42 /jeden rocznik/ z okresu wydawania przez 10 B.K.P. po £2.10.0 za całość.
b/ 1942 i 43 /każdy rocznik oddzielnie/ z okresu wydawania przez I Korpus Panc. Mot. po £2.0.0 za 1 rocznik. Roczники nieoprawione. Do nabycia w "Dzienniku Żołnierza", 81, Virginia Street, Glasgow.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-iej—13-iej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.